

## Ceny prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia do domu Mk. 120— miesięcznie, z dwukrotną dostawą 150 Mk. Na prowincji z przesyłką pocztową M. 150 Zagranicą M. 200

Cena pojedynczego numeru południowego we Lwowie i na prowincji:

**5 Mk.**

# Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

## Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia miejscowe (lwowskie) za 1 wiersz (nonpareil) 5 Mk., „Nadstawki” i „Nekrologi” 15 Mk., na 1-szej kolumnie 50 Mk., kronika 30 Mk., ogłoszenia i komunikaty 25 Mk. Drobnie ogłoszenia 2 Mk.

Ogłoszenia zamiejscowe (parawowskie) za 1 wiersz (nonpareil) 6 Mk., „Nadstawki” i „Nekrologi” 15 Mk., na 1-szej kolumnie 60 Mk., przed kroniką 40 Mk., po kronice i komunikaty 30 Mk., Drobnie ogłoszenia za słowo 2 Mk.

Paski na kolumnach tekstowych po cenie „Nadstawki”.

Ogłoszenia w peczynym wydaniu o 50% droższe.

Adres Redakcji, Administracji i Drukarz: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Reklamów nadawanych nie zwraca się.

Rekopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Polskie, Lwów. — W Ameryce zamówienia na „Słowo Polskie” przyjmuje „Polish News Agency” 26 Newark Ave., Jersey City N. J.

Nakładem Spółki Wydawniczej „Słowa Polskiego”.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Wacław Mejbaum.

## Ustąpienie p. Daszyńskiego.

P. Ignacy Daszyński był zupełnie w swoim tonie i dochował pięknie wierności swoim bluszczowym tradycjom, gdy z okazji składania życzeń noworocznych p. Naczelnikowi Państwa przez korpus dyplomatyczny — prawidłowo podniósł o ciężkim politycznym roku ubiegłym w Polsce i w stylu niezdradzającym ani przez chwilę przywódcę partii pp. Perlów i Kwapińskich, owszem w sposób szanownie — konserwatywny dawał wyraz ogólnym ludowym nadziejom, związanym z nowym rokiem. P. Daszyński uznał nawet za stosowne powiedzieć miły komplement nuncjuszowi Rattiemu, słowem zdał w Łazienkach dosko nale egzamin ze zdolności dyplomaty w prawdziwie europejskim tego słowa znaczeniu, w nienagannie skrojonym fraku, z poczuciem ważkości politycznego słowa, rzucanego w przestrzeń.

„Ktoby go nieznał, tenby go kupił” a w każdym razie nigdyby nie przypuścił, że wymowny ten retor na rozkaz komunistyczno-żydowskiej lewicy swojej partii opuszcza na drugi dzień fotel ministerjalny, aby już tylko z mniej wprawdzie wygodnej ale za to przestroniejszej ławy poseelskiej mógł zwalczać zasady i program, z taką swadą przez siebie w belwederskich Łazienkach głoszony.

Dla bacznych obserwatorów nie mogło być tajemnic, że „bluszczowość” i fałszywy oportunizm polityczny tow. Daszyńskiego jako ministra „koalicyjnego” rządu p. Witosa od samego początku był wysoce niewygodny dla radykalnych „bluszczowców” niezarażonych a decydująca rolę w PPS. odgrywających polityków i że w łonie tej partii od szeregu miesięcy wzięta walka o wpływy i władzę dwa odmiennych kierunków: kompromisowego, dążącego w ramach istniejącego porządku społecznego do urzeczywistnienia swego programu, pragnącego na drodze mniej lub więcej bezceremonialnie omijanego, w każdym jednak razie pro foro externo prawa rywalizować o władzę w państwie z obozem narodowym i kierunku wyraźnie kosmopolitycznego, negującego istniejący stan na papierze przynajmniej — prawny, dążącego w myśl instrukcji z Kremia do uszczęśliwienia Polski błogosławieństwami „rodzimego” bolszewizmu.

Walka ta, której ostrze tępiła szalejąca na ziemiach Rzeczypospolitej zawierucha wojenna, dająca chwilowo nawet przewagę kierunkowi pierwszemu w PPS., wybuchła z całą siłą na nowo po podpisaniu preliminarjów pokojowych w Rydze i ostatecznie w grudniu u. r., rozstrzygnięta się na korzyść komunistycznej lewicy PPS. Nie lubiany przez nią dla swego „bezideowego” na dobrych, starych wzorach austriackich kształconego charakteru tow. Daszyński musiał ugiąć się przed bolesnym niewątpliwie dla swych bambicji osobistych wyrekiem „naczelstwa” partii a nie umiejąc i nie mogąc przeciwstawić mu własnych nieugiętych przekonań, których nigdy nie posiadał — postanowił ustąpić z rządu i przejść pod komendę PPS.-komu.

Delegacje władz państwowych w dniu nowego roku składamy życzenia już w ręce trupa, który nie mógł sobie jednak odmówić przyjemności wdziania po raz ostatni ministerjalnego piroga na głowę i arcy subtelnej zemsty na swoich sędziach partyjnych, gdy w odpowiedzi na życzenia delegacji warszawskich — niby zakapturzony nacjonalista — mówił o dążeniach „do ugruntowania niepodległości, do umocnienia bytu państwowego, do zupełnego odrodzenia”.

Wiemy wszyscy dobrze, jakiego „ugruntowania niepodległości”, „umocnienia bytu państwowego” i „odrodzenia” pragnie nasz „rodzimy” komunizm. Jak w tej „odrodzicielskiej pracy” odgrywa rolę upokorzony srodek tow. Daszyński, zobaczymy. Nie wątpimy jednak, że zimne i blade oblicze dzisiejszego ministerjalnego trupa nowym zakwitem rumieńcem jak również, że wrodzone tow. Daszyńskiemu właściwości „bluszczowe” nowy znajdą teren do wyżywiania się w nowych warunkach.

Czy ustąpienie p. Daszyńskiego wywoła mniej lub więcej ostre przesilenie gabinetowe, w tej chwili stanowczo powiedzieć nie można. Jeżeli prawdziwe były pogłoski z końca ubiegłego miesiąca a pochodzące z kół zbliżonych do p. Witosa o prawdopodobnym

ustąpieniu tegoż na wypadek niestępliwości p. Daszyńskiego — to z przesileniem takim w dniach najbliższych liczyć się należy. Utwierdza w tem mniemaniu list p. Witosa do p. Daszyńskiego, list, który dzisiaj, gdy p. Daszyński definitywnie ustąpił, zniewala poniekąd p. Witosa do wysnucia przewidzianych w nim konsekwencji. Z drugiej jednak strony nacisk, jaki p. Witos położył na konieczność utrzymania rządu koalicyjnego uprawnia do wniosku, że ludowcy z p. Witosem ze stanowisk nie ustąpią.

Jakkolwiekby, ludowcy a z nimi p. Witos stoja na rozdrożu. Ustąpienie p. Daszyńskiego zniewala ich do gruntownej rewizji stosunku swego do ugrupowań sejmowych. Muszą się zdecydować. Albo pójdą za p. Daszyńskim — jak do tego prą iraternizujący z nim pp. Rataje, Dąbsey i Dąbsey — tzn., zgodzą się w istocie na dyrekcję polityczną, wychodzącą z lewicy PPS., albo pójdą za żywiołami umiarkowanymi. Trudno na razie przewidzieć, który prąd zwycięży, to jednak pewne, że walka w stronnictwie Piastowców jest dzisiaj niemniej zacięta od walki lewicy z prawicą w PPS.

Zdaniem naszym sytuacja w stronnictwie ludo-

wem dojrzała do rozwiązania. Socjaliści przez fakt usunięcia p. Daszyńskiego z „rządu jedności narodowej” odsłoniли przyłbicę i nie pozostawiają ludowcom żadnych złudzeń co do kierunku swego programu politycznego. Jeżeli zaś wierzyć można tak czystym oświadczeniom p. Witosa o konieczności budowania państwa wewnątrz na zasadach konstytucyjnych prawa, ładu, to i wątpić nie można o wyborze kierunku przez to stronnictwo.

Z troską ale i ze spokojem patrzymy na przeobrażenia, dokonywane się w układzie sił i systemów ugrupowań w Sejmie. Obóz narodowy nie ma zamiaru ani chęci wygrywania dla siebie atutów na zmianach i konfliktach. Obóz narodowy dążyć musi do zmiany samych podstaw, fundamentów, na których tworzyło się w ciągu 2 lat ostatnich wskrzeszone państwo a z których wynikły te wszystkie anormalności, które uniemożliwiają rozwiać się zgodnie z charakterem i dążeniami narodu polskiego, jako takiego.

Niemniej jednak dopomoże tym, którzy ślepi dotychczas, przejrzą i wielki na barki swe dźwigną wysiłek.

Józef Rudnicki.

NA DOBIE.

## Soliście i chórowi... mieszanemu.

Hałasnie we Lwowie od niedawna żydowska, nie dźw więc, że złotostronna harfa, której losy nie grzałyby mnie ani nie ziębiły, gdyby nie ich nieuchronny związek z przyszłością polskich, muzyce zasłużonych instytucji. Nie życząc tedy cennemu owemu instrumentowi pęknięcia ani jednej struny, pozwoliłem sobie zauważyć, że powinni mu wystarczyć słuchacze żydowscy, że natomiast obowiązkiem naszego kulturalnego ogółu jest dbać o interes, a więc przedewszystkiem o ochronę zagrożonej tymi konkurencyjnymi dźwiękami naszej muzyki własnej.

To, przyznając, że nic a nic nie postępowe stanowisko nie znalazło uznania pewnych kół muzycznych, a nawet całego „Koła Muzycznego”. Pierwszy pogniwał się na mnie właśnie komendant tej instytucji i to najpierw ustnie, w dyskusji w Związku Naukowo-literackim, gdzie go, jak narzeka, część zebranych nie zrozmiała. Z kolei tedy wypisał swoje żale na łamach pisma, którego jest sprawozdawcą muzycznym i wtedy, mam wrażenie, nie zrozumiał siebie sam. Zdarza to się czasem najstarszemu myślicielowi, a osoba, która ostrzegająca przed podobnie niebezpiecznym nadużyciem subtelności, była już pani de Lafayette. Z powierzonych pióru wywodów tego, jakby powiedział K. Szymanowski, gdyby był w dobrym humorze, „fachowca” utkwiło mi tylko w pamięci twierdzenie, że żydzi są żywiołem, odnoszącym się do naszej działalności muzycznej wrogo, z czego wynikać ma rzekomo logiczny wniosek, że powinniśmy zabiegać o ich współuczestnictwo w naszej kulturze muzycznej.

Po tem solowem zagaleniu wojny spodziewałem się wojowniczego chóru, i istotnie najbliższe dni przyniosły chorale pismo zrzeszonych „referentów muzycznych”, obfitujące w szereg nie mniejszych potknięć rzeczowych i logicznych, na które zwrócił inż z tego miejsca uwagę kto inny. Temu kolektywnemu występowi „referentów” przypisać należy w każdym razie większe znaczenie, niż samotnemu głosowi jednego z ich kolegów. „Pojedyncze ich majątki bowiem są bardzo skromne, ale dodane do siebie zawsze nieco więcej znaczą” — można by sparafrazować zdanie starożytnego złośliwca. Otóż trzeba zauważyć, że na zbyt rozsądną odpowiedź nie wysadził się ów wspólnym majątkiem umysłowym rozporządzający sołtys sprawozdawców muzycznych. Jeżeli „Klub Referentów” uważa, że zarzucania niepolskości Polakom za rzekome faworyzowanie niepolskich czynników w polskiej kulturze muzycznej godziwym nazwać nie można, to znaczy, że ten Klub nie rozumie albo nie chce rozumieć zarzutów, jakie jemu i nie jemu tylko się stawia. Nikt bowiem nie mówił o „rzekomych” faworach, jakimi się cieszą ebbe czynniki w naszej kulturze muzycznej, wskazano natomiast pozytywne szkody, jakich już doznała polskość w życiu muzycznym Lwowa

i jakich z pewnością jeszcze dozna, jeśli się nie zorganizuje do obrony. Zaś dalszy, wzniosły argument, że „ocena kultury muzycznej pod kątem widzenia narodowościowym i wyznaniowym nie da się pogodzić z ideą sztuki” wymaga przedewszystkiem usunięcia w drodze korekty naiwności, która powoływała do życia to zdanie, i pozwoliła w niem pomieszać nie wspólnego nie mające sprawy: narodowościową i wyznaniową. Potem dopiero można wyrazić autorowi protestu współczucie, że „ideał sztuki” przeszkadza im odnaleźć w kulturze pierwiastek, będący jej zarodową siłą.

W przykładowym zespole z depczącym po tak wysokich i mglistych szczytach sztuki Klubem turystyczno-muzycznym odezwała się rozradowana „Chwila”. Tę zgodność opinii sprawozdawców muzycznych i pisma syjonistycznego przyglądając tu, żeby opinia polska zorientowała się tem łatwiej. Ze „Chwila” ajwajuje ze zgrozą na temat pogromów, które narodowa demokracja niezawodnie zamierza urządzić muzyce żydowskiej, nie zasmuci nikogo, w każdym razie nie zasmuci tyle, ile widok przedstawicieli „polskiej” podobno prasy w takiej aż „harmonji” z żydowską koleżanką. Niezaprzeczony to plan pracy pana Plohna.

Pod dyskretną draperją sprostowania, ogłoszonego przez Klub naszych pickwicków inuzycznych, taj się i czai wiele rzeczy groźnych, których nie odsłoniła w swojej napaści na nas nawet szersza z irytacji „Chwila”. Tę zgodność sądu sprawozdawców muzycznych i judofilskiego „instytutu muzycznego”, cieszącego się szczególnym poparciem sekretarza Min. Kultury i Sztuki, który w swoich ministerjalnych planach pieści podobno myśl upamiętowania tej zażydzonej szkoły z pominięciem gromadzącego wyłanczone polskie siły naszego Konserwatorium. Wśród tajemniczych nici, łączących pozornie odległe sprawy, jedna wiedzie z kancelarii dyrektorskiej tegoż „Instytutu” do miejscowego „Koła muzycznego”, które dzięki tej komunikacji urządza koncerty uczniom owej uczelni, larostłem rodów, skrzętnie pracujących nad potęgą przyszłego gmachu muzyki żydowskiej we Lwowie. Zamaskowaną ruch filosemickiego działacza jest natomiast „Gazeta Muzyczna”, kierowana iikcyjnie przez człowieka, przebywającego poza Lwowem, który nazwisko swoje, jak plaster, nalepia na jej braki i dotęgliwości. Faktyczny jej rządca, żyd, odręcza świadomych swej polskości pisarzy od współpracy w tym organie.

Dość inż chyba wyliczyłem tych obcych roślin, wypijających siłę naszej gleby. Obrona z naszej strony przeciw nim powinna się stać zorganizowaną kontrocznością duszy zbiorowej.

# Przegląd polityczny.

## AUTOKRYTYKA.

„Kur. Por.” naczelny organ polityki zewnętrznej naszego rządu a raczej Belwederu zestawia następujące jej pasywa:

1) Przepuszczenie najkorzystniejszego momentu do zawarcia pokoju z bolszewikami, gdyśmy stali nad Dźwiną, Berezyną i Dnieprem i mogli wobec inicjatywy sowieckiej, bądź zawrzeć pokój, bądź wykazać przed oczami całego świata sowiecką złą wolę i perfidję.

2) Utrata sporządzonej na Mazurach i Warmii.

3) Utrata najcenniejszej części Śląska Cieszyńskiego.

4) Usunięcie prawie całkowite Gdańska z pod wpływów naszych i uznanie go nie tylko za „Freie Stadt” lecz i „Frei Staat” — wbrew brzmieniu traktatu wersalskiego.

5) Zabagnienie sprawy Górnego Śląska i uczynienie z niego obiektu przetargów i bardzo podejrzanych kombinacji.

6) Dewaluacja marki polskiej, która rok temu warta była z górą 1 centa amerykańskiego, a obecnie przedstawia wartość jednej szóstej centa.

7) Brak dostatecznego zaufania do nas ze strony tych nawet sąsiadów naszych, z którymi posiadamy prawie identyczne interesy.

8) Zwrot w sprawie białoruskiej, która może ewentualnie być przeciw nam wygrywana.

## ROZBROJENIE NIEMIEC.

Między Koalicją a Niemcami nastąpiło, jak wiadomo, silne zaostrzenie stosunków z powodu rozbrojenia. Rząd niemiecki ogłasza następujące rezultaty dotychczasowej reorganizacji wojska:

„Tworzenie 100-tysięcznej armii zostało z dniem dzisiejszym (21 grudnia) bez tarć zakończone. Zamiast dawnych 800.000 ludzi na stopie pokojowej, mamy dziś tylko 96.000 ludzi, 40.000 oficerów dymisjonowano a tylko 4.000 pozostały w „Reichswehrze”. Nie posiadamy już wcale ciężkiej artylerji, żadnych formacji aeronautycznych, ani lotniczych. Urzędy ewidencji poborowej — komendy powiatowe znikły. Wszyscy urlopnicy oficerowie i szeregowcy zostali zwolnieni ze swych obowiązków wojskowych.

„Nasze niemieckie fortece na granicy zachodniej są zburzone: wszystkie nowoczesne urządzenia, forty, hindaze, wieże pancerne powysadzano w powietrze, koleje i kolejki rozbiiera się, jedynie fortece na wschodniej i południowej granicy państwa utrzymano w stanie zdatnym do obrony.

Nasze zapasy broni odpowiadają stanowi liczebnemu nowego wojska, jak postanawia Traktat i protokół w Spa. 50.000 dział, 5 milionów ręcznej broni palnej, 60.000 karabinów maszynowych zniszczono.

Wszystkie fabryki wyrabiające sprzęt wojenny przestawiono na produkcję pokojową, w tem olbrzymie zakłady rządowe światowej firmy Kruppa i Ehrhardta.

Nasze statki powietrzne: 14.000 aeroplanów i 26 tysięcy motorów do nich zniszczono, lub wyłano. Setki kal lotniczych rozbrano lub ulega rozbiórec.

Taka jest pieśń łabędzia niemieckiego militarysty w końcu roku 1920 Koalicja jak wiadomo nie bardzo ufa tym zapewnieniom.

## Z TURCJI.

Korespondent „Morning Post” donosi z Konstantynopola: Ażby przeciwdziałać finansowej kryzys, która wciąż trwa, wszystkie banki konstantynopolskie zobowiązały się nie dawać zaliczek w monecie tureckiej na złożone w bankach depozyty w walutach obcych, jakoteż postanowiy wstrzymać się od wszelkich transakcji na giełdzie.

Rezultaty politycznej misji rządu tureckiego do kemalistów nie są jeszcze wiadome: parlament kemalistów odbywa poufne narady nad stosunkiem do rządu konstantynopolskiego, lecz żadne wieści z tych posiedzeń nie zdotały przedrzeć się do wiadomości publicznej.

Za to podał urzędowy dziennik kemalistów wiadomość, która po prostu wywołała w Konstantynopolu panikę mimo, że oficjalnie rząd turecki wiadomości tej zaprzeczył.

Wiadomość ta dotyczy wysłanników rządu konstantynopolskiego, którzy wraz z Izzeff Paszą obecnym ministrem spraw wewnętrznych mieli przejeść na stronę Kemala.

„Nasi wrogowie — brzmi komunikat urzędowy gazety Kemalistów — starają się wszelkimi siłami zgadywać naród turecki i całą Turcję. Delegacja, która obecnie przybyła do naszego rządu składa się z patriotów, którzy dotąd z powodu brytyjskiego ucisku i tyranii nie mogli przedostać się do świętej ziemi Anatolji. Wyzyskali oni sposobność, aby jako delegaci udać się do rządu Angory a opuścić Konstantynopol, i współpracować z nami dla dobra narodu i kraju. Delegaci oświadczyli oficjalnie, że przyłączają się do kemalistów.

Ta sama gazeta dodaje, że Izzeff pasza oświadczył w wywiadzie: „Przybyliśmy tutaj, aby bronić wraz z wami świętej sprawy narodowej przeciw wspólnym wrogom. Chcieliśmy uczynić to wcześniej, lecz nie było sposobności”.



# LITUANIA. Dramat żołnierza polskiego w 7 akt.

## Wielka epopeja narodowa na tle walki Polski z bolszewizmem

Znak wojenny — pobór — alarm w obozie — świętokradztwo — bój — ludzie czy szakale. — Berlin knuje — nieudany zamiar — modlitwa ludu — dziwne spotkanie — palec Boży. 85

## NOWI CZŁONKOWIE LIGI

Generalny sekretariat Ligi narodów wysłał do sześciu państw nowo przyjętych do Ligi listy zawierające je o tym fakcie.

Wszystkie te pisma są prawie równobrzmiące. W listach przesłanych Albanji i Finlandji generalny se-

retariat przypomina tym krajom postanowienia Zgromadzenia Ligi dotyczące spraw „traktatu o mniejszościach”. Finlandja została zawiadomiona, że przyjęcie jej do Ligi nie przesądza sprawy wysp Alandzkich, która została przedłożona Lidze do rozważenia. Oprócz tych dwóch państw przyjęto do Ligi Austrię, Bułgarię,

## Program Hardinga.

Paryż. (PAT) „Math” ogłasza artykuł rektora uniwersytetu nowojorskiego, Columbia College, prof. Buttlera, który po konferencji z Hardingem w następujący sposób określił program nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych: Dla Stanów Zjednoczonych sprawy wewnętrzne krajowe i sprawy międzynarodowe zlewają się w jedną jedyną kwestję czekającą na rozwiązanie. Byłoby daremnie szukać ratunku dla rolnika amerykańskiego i przemysłowca, dopóki położenie gospodarcze Europy pozostanie takim, jakim jest obecnie i dopóki obszary między Renem a Wisłą pogrążone są w chaosie podobnie jak i cały Bałkan. Jak długo nie będzie przywrócona gospodarcza równo-

waga Europy, Ameryka nie może liczyć na to, aby znalazła kupców na swoje surowce.

Ameryka musi udzielać długotrwałych kredytów. Gdy będzie ustalona suma niemieckiego odszkodowania i naród niemiecki tę w pewnej liczbie lat sumę tę spłaci, wówczas aparat gospodarczy świata znowu się uruchomi. Co do międzynarodowego współdziałania celem utrzymania pokoju, to Stany Zjednoczone gotowe są współdziałać w ustaleniu prawa międzynarodowego i jego autorytetu przez powołanie sądu rozjemczego atoli nie wezmą udziału w politycznej Lidze Narodów.

## Sprawa wileńska.

(Wywiad z posłem ks. Lutostawskim.)

„Gaz. Warsz.” podaje następujący wywiad z ks. posłem Lutostawskim w sprawie Wilna.

Zadaniem naszym oświadczył ks. Lutostawski nie było w najmniejszej mierze przedsięwzięcie jakiegokolwiek akcji na terenie Wilna, ale wyłącznie zgromadzenie możliwie obfitych materiałów informacyjnych z pierwszej ręki dla Komisji sejmowej do Spraw zagranicznych. I to zadanie spełniliśmy: Komisji przedstawimy obszernie sprawozdanie, które wówczas dojdzie do publicznej wiadomości, a nie uważaliśmy za właściwe zużytkować uprzednio zdobytych materiałów na swoją rękę, może rozbieżnie, i dlatego uznaliśmy za dobre powstrzymać się od udzielania wywiadów w Wilnie. I teraz jeżeli gotów jestem w drodze wywiadu udzielić, wyjaśnić to tylko dla rozproszenia niesłusznych podejrzeń.

— Ale podobno Wilnianie oczekiwali od delegacji bezpośredniej interwencji?

— Istotnie powszechnie oczekiwali jej, niektórzy zaś obawiali się jej i zastrzegali się przeciwko niej. Nie uważaliśmy jednak za właściwe wplatać naszego wystąpienia w dostatecznie i bez tego skomplikowane i trudne sploty działań Rządu na tym trudnym terenie: po naszym sprawozdaniu Komisja sejmowa będzie mu miała ustalić swoje dyrektywy dla Rządu, a może nawet zażądać od Sejmu kategorycznych dla Rządu poleceń.

Rola nasza nie była wobec tego łatwa — i sądzę, że dzięki całkowitej harmonji wewnętrznej w delegacji udało nam się ją zachować z konieczną dyskrecją. A mogłyby się rzeczy ułożyć zgoła inaczej, gdybyśmy chcieli bezpośrednio już oprzeć się na istniejącej wszak uchwale Komisji sejmowej, wyraźnie zalecającej jaknajszybsze zlikwidowanie Komisji rządzącej i odrębności wojskowej gen. Żeligowskiego: konsekwentne działanie pozostawiliśmy Rządowi. Myśmy przyjechali tylko zbadać stan rzeczy — i dlatego unikaliśmy bardzo niepożądanego konfliktu, który z drugiej strony próbowano sprowokować, niestety. W dzień naszego przyjazdu ukazał się w „Gazecie Krajowej”, powszechnie poczytywanej za półurzędowy organ Komisji rządzącej, znamienity artykuł, podpisany inicjałami Szmeg., który należy do zajmującego wybitne stanowisko w departamencie spraw zagranicznych Komisji p. Szymona Meysztowicza. Artykuł nosił pierwotnie, skreślony przez cenzurę, prowokacyjny tytuł „Suwereni jadą” i zawierał w dosyć drwiącym tonie utrzymane ostrzeżenie pod naszym adresem, abyśmy nie przypisywali sobie innej roli, jak gości obcego państwa, i charakterystyczną rozwijał teorię, że od jedności narodowej do jedności państwowej jest daleko. Starczyło to, aby nam odsonić istotne, intymne usposobienie względem nas mniemającego środowiska Komisji rządzącej. Ta gruba nieprzyzwoitość ze strony wysokiego urzędnika Delegacji Sejmu Rzeczypospolitej (która mu zresztą nie przeszkodziła potem być unieżenie wobec nas grzecznym, wskazując, jak łatwo było zabnąć w bezcelową i kompromitującą walkę. I dlatego tem staranniej musieliśmy zawieść wszelkie oczekiwania Wilnian bezpośredniej interwencji.

— A rzekoma aprobata planów Komisji Rządzącej? — Jest oczywiście zmyślona, pro prostu dlatego, że aprobata, lub dezaprobata nie należały wcale do naszych kompetencji. Jedno natomiast moge co do owych rzekomych planów dodać: przekonał się istotnie, że Komisja Rządząca żadnych planów wbrew woli Rzeczypospolitej bronić, ani przeprowadzać nie zamierza: to nam kategorycznie i uroczyście oświadczyła.

— A czem wytłumaczyć wprost pewność siebie Komisji, zanważoną w Wilnie po wyjeździe Delegacji, i ustalenie kompetencji Sejmu, jako ustawodawczej?

— To się zapewne da wytłumaczyć „temperamentem członków Komisji Rządzącej i może pewną skłonnością do typu doktrynerskiego; ale nie moge uwierzyć, by jakokolwiek decyzja co do roli ustawodawczej Sejmu wileńskiego — sprzeczna z uchwałą Sejmu Rzeczypospolitej, sprzeczna z poglądami szeregu członków Komisji Rządzącej, sprzeczna z oświadczeniami licznych delegacji ludności, którą mieliśmy okazję słyszeć w Wilnie — mogła już zapasć.

— Czy delegacja badała istotę „sporu” Komisji Rządzącej z grupami narodowymi co do tej kompetencji i składu?

— Bezpośrednio i specjalnie badań takich nie przeprowadzaliśmy, ale grupy narodowe miały okazję i całkowitą możność zapoznania nas gruntownie ze swoim pod tym względem punktem widzenia. Niestety — nie skorzystaliśmy z tego i wogóle okazały wobec wagi chwili bardzo dużo bierności i nieruchliwości, a można było wysunąć dużo bardziej na front właśnie te sprawy kompetencji i składu Komisji Rządzącej, jeśli Blok Narodowy uważał to za potrzebne.

Ale rzeczywistość pomimo to była dla nas wszystkich jasna i naszego zrozumienia dla niej wobec komisji nie tailiśmy bynajmniej — że tak jak jest dzisiaj — jest ona nie oparta na ludności miejscowej, reprezentując znikomą jej część i stojąc w przeciwieństwie do olbrzymiej większości.

— A niedomagania administracji, czy zostały przez panów poznane?

— W znacznym stopniu tak, zresztą były nam znane już z góry i swoją drogą ja, osobiście, niepomniemie się dziwię, że co do tej, tak ważnej kwestji: czy obecna administracja na Wileńszczyźnie podola koniecznym potrzebom ludności i zadaniom chwili — Blok Narodowy nie złożył nam nawet ustnych oświadczeń, a powinien był, mojem zdaniem, dać nam obszerny o tym przedmiocie właśnie memoriał i tomy materiałów.

Dochodzę do przekonania, że Wilnianom trzeba przyjść z energiczną i śpieszną pomocą nie tylko materialną, ale i duchową, bo wrażenie przygnębienia, smutku, zniechęcenia i niemal rozpacz było dla mnie przytłaczające: a przecież Polska cała czuje ich los i nie pozwoli im zgnać.

— A jakież drogi wyjscia?

— Te obmyśleć będzie obowiązkiem komisji do spraw zagranicznych po naszym sprawozdaniu. Osobiście uważam dni Komisji Rządzącej i odrębności Wileńszczyzny za policzone na krótką i to bardzo krótką metę — i dlatego do rekonstrukcji poprawek i zmian w tem, co powinno jak najprędzej przestać istnieć nie nie przywiązuję żadnego znaczenia.

## „Być” a być.

Jest rzeczą podobno niegodziwą zarzucać u nas komukolwiek, kto głosi się Polakiem — niepolskość. Niegodziwość tę popełniamy czasami. Zobowiązuje nas ona do udzielenia pewnych wyjaśnień. Udzielmy ich rzekłszy zwięźle: Jak człowiek wycywilizowany, o ile nie jest silną indywidualnością, „jest” tem, czem nie jest, tak też Polak, o ile nie posiada swej narodowej indywidualności, „jest” nim — nie będąc.

Takich to Polaków nazwał ktoś... zoologicznymi. Mówisz po polsku — tłumaczył jednemu z takich sław — ale bywali i bywały znakomici Polacy, którzy języka ojczystego nie posiadali; jesteś Polakiem rasowym krew z krwi, bez żadnej obcej przymieszki — ale wielu było i jest Polaków cudzoziemskiego pochodzenia; urodziłeś się i mieszkasz stale na naszej ziemi — ale wielu było i jest takich, którzy ją znają tylko z cudzych opowieści i własnych tęsknot; czujesz się Polakiem — ale pójdziesz na Mazowsze pruskie, na Wołyń, na Pomorze, iż znajdziesz tam rodaków z krwi, z mowy i ziemi, którzy uważają się i czują niepolskimi; oświadczasz się Polakiem — ale gdy ustali się państwo nasze, przejdź się po ministerstwach a znajdziesz tam masę ludzi, którzy parę lat wstecz nie przyznawali się do polskości, którzy wyparliby się tej byli, gdyby ich ktoś o nią pomawiał, znajdziesz rodowitych cudzoziemców oświadczających się Polakami z niemniejszą od ciebie stanowczością.

Język i krew, miejsce urodzenia i przynależność państwową, samopoczucie i samookreślenie, wszystko to są niewątpliwie czynniki, które na ogół oznaczają, choć nie zawsze, zupełnie ściśle i zgodnie z rzeczywistością przynależność jednostki do narodu. Przynależność jednak formalną tylko i kulturalnie bierną. Przynależność, że tak powiem przyrodniczą, naturalną; może być ona uświadomiona i nie, lecz może być także sztuczną i... podrabianą, gdy temu poczuciu i określaniu się przeczą język i rodowód.

Ponieważ jednak naród nie jest kategorią tylko przyrodniczą, ani też tworem doraźnej kalkulacji czy poetyckiej wyobraźni, przeto też wszystkie wyżej powołane kryteria rozstrzygają tylko o formalnym i przyrodniczym, o „zoologicznym” stosunku jednostki do narodu. Orzekają one jedynie „jesteś” Polakiem, choćbyś nim nie był, „jesteś”, więc mógłbyś nim nie — „być” ale być.

Naród bowiem jest przede wszystkim historyczną, jest kulturalną indywidualnością, która rozwija się, rozszerza twórczo i głębi życie, jeśli wkorzeniona jest w własną swą naturę, jeśli nie traci związku organicznego z ziemią rodzimą.

Indywidualność też, kulturalna indywidualność jednostki rozstrzyga dopiero i bezwzględnie o tej narodowej przynależności.

Polakiem nie tylko „jest” ale także jest ten, kto posiada własną narodową indywidualność. I rzeczy mają się tak, że „będąc” Polakiem można nim bardzo często nie być, równocześnie jednak nie jest niepodobieństwem, żeby być Polakiem nie „będąc” nim.

Stąd wypadałoby oczywiście sporadycznie, że „zoologiczni” cudzoziemcy a więc ludzie obcej krwi, pochodzenia, nawet rasy, dodajmy dla większej wyrazistości — także i nawet mołdawskiego wyznania, nie „będąc” ze stanowiska przyrodniczego — Polakami, są nimi nie tylko formalnie (samopoczucie) ale i treściowo

siłą swej narodowej, polskiej, indywidualności.

Natomiast całe obrzytnie masy ludzi „będących” Polakami z natury, nie są nimi z narodowej kultury; będąc zaś słabymi lub żadnymi indywidualnościami, ulegają zwyczajnie wpływowi obcych, bo bardziej prymitywnych a więc bliższych człowiekowi natury, kulturom wschodnim żydowskiej, i bizantyjsko-rosyjskiej.

Jest to zabawne niezrozumienie, o co sprawa idzie, jeśli insynuuje się nam nienawiść do wszystkiego co niepolskie, szowinistyczną niechęć do obcych narodów i innych kultur.

Mamy istotnie dużą niechęć, a nawet wstręt do wszystkiego, co nie ma twarzy, co gubi się w cieniach braku indywidualności, co „jest” — niczem nie będąc.

Mamy rzeczywiście odrazę dla wszelkiego cywilizowanego barbarzyństwa, które bardzo sztucznie strzyże się na internacjonalizm semicki, rosyjski, czy angielski, sądząc, że ratuje tem naturalną swą osobowość a zdobędzie znamiona wysokiej kultury.

Mamy faktycznie nie aż nienawiść, ale obrzydzenie i nie do wszystkiego, co niepolskie, ale do wszystkiego co „jest” polskie nie będąc nim z powodu słabej swej indywidualności.

Ceniąc zaś tak bardzo własną swą indywidualność, uważając, że rozwój i postęp ludzkości, że twórcze, radosne rozszerzanie życia dokonuje się przez głębienie i wzmaganie indywidualności narodowych — możemy tylko żywić jak najżywsze, najbardziej przyjazne uczucia dla każdej narodowej indywidualności i kultury, choćby nawet była ona nam tak zupełnie obcą i cudzą, jak żydowska.

Nie możemy jednak zgodzić się i biernie patrzeć, gdy ta obca nam narodowa kultura, semicka, rosyjska, czy jakaś inna pustoszy i rozkłada naszą własną. Tu musimy bronić się, bronić tem gwałtowniej, gdy atak idzie pod osłoną hasel czystego, to jest wolnego od „narodowościowych i wyznaniowych” kątów widzenia „ideału sztuki”, i skoro rozwija się na terenie ra-

kim, jak nasz gdzie kulturalna osobowość i indywidualność, skutkiem długoletniej politycznej niewoli i skutkiem poprzedzającego ją procesu historycznego rozwoju w opozycji do jego przyrodniczych podstaw — jest ledwie zarysowana.

Twórcy, którzy „będąc” obcymi, są Polakami, ludzie z krwi, z pochodzenia aby choćby żydzi, gdy posiadają polską narodową indywidualność, stoją w naszym szeregu. Przed nimi nie bronimy naszej kultury, ale twórczość ich propagujemy. Drukowaliśmy i będziemy drukować wiersze Leśniana, bo są polskie, a nie są poezją żydowską w języku polskim tworzona i iaką polską przemycaną. Nie będziemy zwalczać teorii naukowej dlatego, że twórca jej jest żydem, Niemcem, czy Negrem, zwalczalibyśmy ją, choćby była dziełem polskiego uczonego, jeśli by nie rozszerzała myśli, nie wzmagając nartu życia, lecz go zwężała i ograniczała.

Twórczość artystyczna obcych indywidualności narodowych — choćby nam politycznie wrogich — znajduje u nas najwyższe zainteresowanie i pełne zrozumienie i to tem większe, im silniej odzwierciedli się w niej obca nam narodowa osobowość, nie będziemy ich jednak biernymi świadkami, gdy usiłuje się taką obcą nam twórczość podswać jako naszą własną. I tu groźni są nie ci istotnie dłużej miary obcy twórcy, którzy mają skrytykowaną, swoją narodową indywidualność ale ci nasi własni, którzy „są” Polakami, nie będąc nimi, którzy pozbawieni polskiej narodowej osobowości, pozbawieni silnej indywidualności pozostają pod czarem i urokiem obcych, szerząc niepolską kulturę bądź jako polską, bądź też w imię ideału sztuki, który nie zna, zdaniem ich, narodowych indywidualności.

Z tymi szkodnikami i barbarzyńcami naród nasz musi się jak najszybciej bezwzględnie i stanowczo rozprawić w obronie własnej swej kultury i indywidualności.

Dr. W. M.

## Sprawa gabinetu Witosa.

Warszawa. (PAT.) W sferach politycznych utrzymuje się, że sprawa gabinetowa nie wyjaśni się przed 14 bm., w którym to dniu odbędzie się zjazd Narodo-

wej Partii robotniczej zwołany specjalnie dla omówienia stanowiska tego stronnictwa wobec Rządu.

## Rada Najwyższa zbierze się w Paryżu 10 bm. aby rozstrzygnąć sprawę Niemiec.

Paryż. (PAT.) „Petit Parisien” donosi, że w odpowiedzi na propozycję rządu francuskiego, aby posiedzenie Rady najwyższej zwołać do Paryża na czas od 7 do 12 bm. Rząd Wielkiej Brytanii oświadcza, że w zasadzie niema nic przeciw temu, aby konferencja odbyła się w Paryżu, ale ze względu na zajęcia Lloyda George’a, prosi o odłożenie terminu. Jest zatem prawdopodobnem, że konferencja odbędzie się w dniach od 10 do 15 bm. „Petit Parisien” przypuszcza, że obrady przeciągną się dość długo ponieważ oprócz kwestji niemieckiej, sprzymierzeni będą mieli do rozważania kwestję wschodnią, a mianowicie sprawę obsadzenia tronu greckiego.

Londyn. (PAT.) Gabinet londyński oświadczył się zasadniczo za konferencją prezydentów ministrów państw koalicyjnych w Paryżu, ponieważ uznano konieczność zbadania i uregulowania kwestji rozbrojenia Niemiec. Termin tej konferencji zostanie uchwalony prawdopodobnie na połowę stycznia. Rząd angielski posiada w swem ręku wszystkie dokumenty, dotyczące tej sprawy a wśród nich także sprawozdania marszałka Focha o rozbrojeniu Niemiec. Lloyd George przybędzie do Paryża z definitywną decyzją rządu angielskiego.

DR. MIECZYSLAW TRETER.

## Grafika japońska.

Sztuka japońska jako wytwór indywidualności artysty i duszy zbiorowej narodu. — Charakter grafiki japońskiej.

(Ciąg dalszy).

Technika drzeworytnicza w Japonii starsza jest nieco od europejskiej. Już w ósmym wieku używano drewnianych kłoczków, na których wyrzynano znaki i w ten sposób reprodukowano pismo. Ryciny jednak zaczęto w ten sposób rozpowszechniać dopiero w w. XII.; najwcześniejsza tego rodzaju odbitka drzeworytu, iaka obecnie jest znana, pochodzi z r. 1325. Znamienne, że tak samo jak i u nas, najwcześniejsze drzeworyty miały charakter religijny. W Japonii sporządzano je dla licznych rzesz pielgrzymów pobożnych, którzy z daleka przybywali do słynnych świątyń i nabywali chętnie drzeworytnicze reprodukcje starożytnych religijnych małowideł. Wytapiał te ryciny niemal wyłącznie mnisi japońscy, a już te najdawniejsze zabytki grafiki odznaczały się nadzwyczajnie piękną linią konturu. — Z czasem zaczęto w ten sam sposób — jak i u nas w XV. wieku — rytować na klockach drewnianych całe strony, tj. tak obraz, jak i odnoszący się do niego tekst, a z szeregu tych stronic, nadrukowanych tylko po jednej stronie, tworzone przez odpowiednio zszycie ich, książki.

Kłoczek drewniany, na którym Japończyk rycie pismo i obrazy obejmujące 2 strony późniejszej książki. Ten długi pas papieru składa się następująco: na połowę, tak, że druk jest na stronach zewnętrznych, czysta zaś strona kartki wewnątrz, i w ten sposób powstała pojedyncza kartka późniejszej książki. Kartki te układają się szwem na zewnątrz, zszywa się zaś silnie

niemi ze strony przeciwnej, a więc znowuż w sposób odwrotny, aniżeli u nas.

Istota techniki drzeworytniczej jest u nas i u Japończyków zupełnie ta sama. Kłoczek drewniany obrabia się nożem względnie dłutem, by rysunek pozostał wyniosły, a wokół usuwa się przez głębsze wycięcie całą resztę. Japończyk nie rysuje jednak nigdy wprost na drewnianym klocku tak, jak się to u nas powszechnie dzieje. Artysta sporządza rysunek na cienutkim, dobrze przejrzystym papierze, a wykończywszy go, oddaje drzeworytnikowi. Ten nakleja oryginał artysty na klocku drewnianym, i to powierzchnią rysunku do drzewa, poczem wodzi ostrym nożem po odwrotnej stronie tego rysunku. W ten sposób przecina papier, niszczy oryginał, ale równocześnie otrzymuje na drzewie bardzo wierny negatyw i nie potrzebuje wcale kłopotać się kwestją, czy strona lewa i prawa będą sobie w odbicie należałyce odpowiadały, bo zabezpieczył się już pod tym względem przez samo naklejenie rysunku na klocku stroną odwrotną.

Rysunek tedy jest sztuki tej najbardziej istotnym pierwiastkiem. On przede wszystkim decyduje o późniejszym efekcie gotowego drzeworytu. A Japończycy są prawdziwymi nierównymi mistrzami w rysunku, doprowadzili w nim do zdumiewającej wprost biegłości i rysem tym wyróżniają się bardzo wyraziście i dziś jeszcze od nas. U nas wszakże umijętność rysunku stała się od pewnego czasu niemożliwą, zgoła przestarzałą... Podziw nasz dla mistrzostwa japońskich ryowników wzrosło jeszcze bardziej, skoro sobie uświadomimy, że artysta japoński nie zna piórka ni ołówka, a najbardziej miękkie zarówno jak najtwardsze linie znaczy na papierze pędzelkiem, maczanym w tuszu. Pędzel ów trzyma artysta między wskazującym a środkowym palcem i porusza przy rysunku całym ramieniem nie zaś samą tylko dłonią. Jakieżże wprawdy i pewności siebie potrzeba przy takim sposobie, zwłaszcza, że tusz wytrzeć i wywabić się nie da na owym cienutkim papierze, każda zaś najmniejsza

szka kreseczkę rytownik potem w drzewie ściśle podług rysunku wyrzyna.

Artysta wykonywa całą kompozycję albo przez proste zaznaczenie samego tylko konturu, albo też, przez operowanie całemi płaszczyznami, które potem przyjąć mają czarną lub inną farbę. W razie potrzeby kombinuje też oba sposoby równocześnie. Świadomy celu podział i ugrupowanie barwnych płaszczyzn, a w szczególności należyte ustosunkowanie miejsc ciemnych do jasnych, oraz pełna wyrazu, miękka i wytworna linja konturu, oto wszystko, do czego artysta w pracy swej zdąży. Rzecz po wykończeniu ma działać swą dekoratywnością. Żadne cele uboczne artysty tam nie kępiają.

Jeśli idzie o drzeworyty barwne, to artysta sporządzić musi tyle rysunków konturowych na bibułce a rytownik tyle obrócić kłoczków, ile barw złożyć się ma ostatecznie na całość. Sam już jednak względ oszczędnościowy każe artyście o ile możliwości ograniczać się do niewielu kłoczków i zapomocą kilku zaledwie barw wydobywać najbardziej kolorystycznie skomplikowane efekty. Czasem, przy najwspanialszych rycinach, z kosztami się nie liczone i na jeden barwny drzeworyt składało się do 30 nawet kłoczków.

Trzecim pracownikiem - artystą, bez którego drzeworyt obejść się nie może, jest drukarz. A praca jego tem mozolniejsza, tem więcej wymagająca artystycznego poczucia, że kłoczków nie odbija się na papierze zapomocą prasy, a tem mniej maszyn, pędzonych elektrycznością, lecz ręcznie. Do druku używa się tam farb wylącznie akwarelowych, rozrobionych z papką ryżową. Dopóki nie zapoznano się bliżej ze zdobyczami europejskiej kultury, jedynym materiałem były farby czysto roślinne, o niezrównanych, dla nas całkiem niemal świeżych tonach. Już jednak od dość dawna uszczęśliwiła Europa Japonię farbami anilinowemi... I ten jest powód dla czego nawet najlepsze, najwspanialsze kopie — nie tylko reprodukcje — z dawnych drzeworytów, nie mogą nam dać ani przybliżonego

KAZIMIERZ SOŁTYSIK

# Wojna a postęp moralny.

Obecny powojenny stan rzeczy jest na każdym polu wprost katastrofalny. Nietylko z powodu wyniszczenia materialnego i ogólnocywizacyjnego zastoju, lecz także, a może głównie z powodu znieprawienia dusz. Zaczynamy patrzeć z trwogą na ludzi, spozstrzegając, że ich przecie etyczne i moralne zasady postępowania odbiegają daleko od przedwojennych pojęć i pytam się mimowoli, czy takie zjawiska nie są zupełnym zaprzeczeniem teorii o moralnym rozwoju i postępie.

Wojna obecnej doby, którą prowadziły najbardziej cywilizowane państwa, wykazała więcej może okrucieństwa i wyrażowania pod każdym względem, niż dawne wojny. Bestia ludzka objawiła się w całej swej ohydzie — po pobojowiskach widać się dawne „hyony i szakale”. Czyż nie jest to dowodem, że nie posunęliśmy się bynajmniej ponad poziom moralny naszych przodków i że skazani jesteśmy na pozostanie na tym samym stopniu ewolucyjnym?

Aby odpowiedzieć na to pytanie i określić tem samem właściwe znaczenie wojny jako zjawiska w dziejach ludzkości, trzeba jednak popatrzeć na nią z dalszej perspektywy. Trzeba zgodzić się z tem, że rozwój moralny ludzkości przedstawia ciągłość jedynie na ołbrzymiej przestrzeni i nie da się mierzyć dziesiątkami ani nawet setkami lat. Dla ewolucji moralnej musimy przyjąć to samo założenie, jakie każe nam godzić się z nieprawdopodobnie długimi etapami w ewolucji biologicznej. Pod tym kątem widzenia można będzie wojnę mimo jej pozornie niewzruszalnego zakorzenienia się w życiu ludzkości, uznać przecież za zjawisko przejściowe, odpowiadające tylko pewnej fazie rozwojowej. W tej samej perspektywie zyska bardziej realne podstawy optymizm, który pozwala nam wierzyć, że kiedyś zniknie wojna zupełnie z powierzchni ziemi a jej miejsce zajmie powszechny „wieczny pokój”. Tego rodzaju rozwój moralny jak wogóle wszelki postęp byłby wykluczony, gdyby prawa moralne były niezmiennie. Ludzką przysługą jest wojnę do swego moralnego kodeksu, musiałaby się jej trzymać. Ale tak nie jest, że względu na to, że źródło praw moralnych leży w naturze człowieka. Jak dusza ludzka kształci się, rozwija i rozszerza swoje horyzonty, tak też zmieniają się i rozwijają poglądy i prawa moralne.

Najlepszym dowodem tego jest rzut oka na krótki okres naszych historycznych dziejów, który pozwoli nam w tej chwili uchwycić dokonane już zmiany ewolucyjne w dziedzinie moralności.

Początkowo kryła się ona w ciasnych ramach rodziny. Pomiędzy rodzinami panowała walka. Później przeniosła się moralność na obręb plemienia i szczepu, wreszcie w nowszych czasach objęła narody i państwa. Dziś już jedynie pomiędzy tymi ostatnimi zbiorowiskami jest wojna dopuszczalna. Czy prosty wniosek z powyższych przesłanek nie pozwoli nam przypuścić, że pójdziemy dalej w tym samym kierunku — poza narody i państwa?

Myśl, że moralność należy rozszerzyć poza obręb „swojactwa” nie jest tak wybitnie zdobyczą ostatnich czasów. Już w r. 1870 wygłasza Edmund Chojecki publicznie to samo zapatrywanie.

Każda zmiana w ustroju socjalnym i w kodeksie moralnym musi być poprzedzona przez odpowiednie psychologiczne przygotowanie. Musi dojrzeć naprzód w duszach danego społeczeństwa. Pod tym względem

wyobrażenia o ich cudownej, specyficznie japońskiej harmonii kolorystycznej.

Bardzo wyrafinowany efekt umieją też Japończycy osiągać przez posypywanie białego tła sproszkowaną perłową masą przez t. zw. ślepy druk klocków, nie pociągniętych farbą oraz dodawanie całej rycinie szarawego tonu pośredniego zapomocą odpowiedniej płyty.

Drzeworyty mają w Japonii bardzo rozległe zastosowanie i nie są jak gdyby artykułem luksusowym. Zastępują tam ludowi nasze jarmarczne wydawnictwa obrazkowe; bawią się nimi dzieci, przegląda i trzyma je u siebie robotnik nawet najuboższy, gromadzi je z zapamiętaniem i artysta i człowiek zamożny; wyciągnawszy z ukrycia pokazuje się je miłemu gościowi w czasie odwiedzin.

Pojedyncze ryciny, zwane „Ichimaiye” — o ile są barwne, zowią się „Nshikiye”, co znaczy: malowidła brokatowe — rozpowszechnione są ogromnie. Ulubione są też „Kakemono” w kształcie długich wązkich pasów, oraz tryptyki, składające się z 3-ech wysokich, bardzo wązkiej rycin, a „Surimono”, kształtu kwadratowego, to ogólnie przyjęte w lepszych sferach karty noworoczne, służące też do przesyłania życzeń, gratulacji i zawiadomień w różnych okolicznościach życia. Słowem, spełniają tę samą rolę w Japonii co u nas, po części już zarzucone i zniechwalone, niesmaczne w najwyższym stopniu i zdobione wprost potwornie karty z powinszowaniami! Znamy je dobrze i wiemy, że nie są nasze, ale stanowią wykwit niemieckiej kultury. „Surimono” wyposażano w Japonii nieraz wspaniale, Harunobu, Hokusai i jego uczeń Hokkei byli w tej gałęzi sztuki mistrzami niezrównanymi. Dziś ogromnie są rzadkie i za dawniejsze piękne Surimono płaci się bardzo wysokie sumy.

Z tego powodu, w konsekwencji, artyści ci nie

— można śmiało powiedzieć — stanowią dzisiejsza opinia, to znaczy powszechny sąd o wojnie, zasadniczy zwrot w stosunku do poglądów poprzedniej epoki. Tu nie trzeba sięgać aż do przedhistorycznych czasów. Wystarczy zdać sobie sprawę z ducha naszego średniowiecza, ażeby spostrzedz różnicę. W owym czasie opinia powszechna nietylko godziła się z wojną, ale wyniosła ją do poziomu najwyższych wartości moralnych. Wytworzył się przecież specjalny stan rycerski, przodujący innym warstwom i uprawiający wojnę, jako jedyne godne swego powołania rzemiosło. Czy dzisiaj możnaby wyobrazić sobie podobny pogląd u naszego ogółu? Albo czy możnaby przyjąć dzisiaj u ogółu nastroj i poglądy, dzięki którym mogła powszechnie królować „inkwizycja”?

Późniejsze czasy uznały już wojnę jedynie za zło konieczne a dzisiaj zwolna zaczynamy zbliżać się do przekonania, że jest to zło na dalszą metę bynajmniej nie konieczne.

Te przemiany psychiczne w zbiorowej duszy społeczeństw znalazły już także swoje uzewnętrznienie, chociażby na razie tylko częściowo i niezupełnie. Konwencja haska i konferencja genewska nie usunęły wprawdzie wojny, ale wtoczyły ją w ramy pewnych ograniczeń i zmodyfikowały jej sposób prowadzenia. Fakt, że powstały przepisy, zwrócone przeciw okrucieństwu a uznane przez cały świat cywilizowany ma swoje niezaprzeczone znaczenie, chociażby nawet na razie uznanie to było raczej teoretyczne a przeczyła mu jeszcze rzeczywistość. Dzisiejsza Liga Narodów i Międzynarodowy Trybunał stanowią dalszy etap na rozwojowej drodze, nawet gdyby także miały okazać się jedynie nową teoretyczną próbą.

W każdej ewolucji odpowiednio do jej sił żywotnych, warunków, przeszkód i tarć muszą zachodzić regresy, cofnięcia wstecz, które mogą trwać dłużej lub krócej i mogą grozić wprost zagładą dotychczasowemu dorobkowi, a które mimo to ciągłego biegu naprzód nie zdołają powstrzymać. Wojna i wytworzony przez nią stan jest takim pewnego rodzaju regresem a nam właśnie kazały go losy przeżywać. Nie powinniśmy jednak z tego powodu popadać w pesymizm i tracić wiarę w postęp.

Jest jasnym, że niepodobna nawet w przybliżeniu oznaczyć terminu, w którym osiągniemy stopień rozwoju moralnego, wykluczający wojnę. Przygotować go musi i uwarunkować praca nad udoskonaleniem duszy każdej jednostki i praca uświadamiająca masy. Zadanie to ołbrzymie i dlatego powiada Külpe, że pokój powszechny jest niemożliwy, gdyż chcąc go osiągnąć, należałoby przedtem ludzi przemienić w aniołów. Jest w tych słowach pozorna racja, ale tkwi też w nich wiele przesady. Wiemy, że daleko pojedynczemu człowiekowi do anioła, a jednak widzimy, że ustała walka pojedynczych ludzi ze sobą, ustała walka rodzin, że stosunek wzajemny ludzi zmienił się na bezkrwawo współzawodnictwo w ramach przyjętych dobrowolnie ograniczeń i nakazów. W tem samym zadaniu leży istota rzeczy, jeśli chodzi o unormowanie stosunków między narodami. Do tego nie potrzeba doskonałości — jedynie zrozumienia rzeczy i pewnej dozy dobrej woli.

Wybuch wojny w dzisiejszej dobie — pomijając powstanie uciśnionego narodu — nie może być uważany za nieuniknioną konieczność, raczej za wyraz złej woli w pewnym kierunku lub też braku umiejętności dyplomatycznych. Jeżeli po wojnie, która rzadko kiedy inne zmiany sprowadza, jak obopólne wyniszczenie, dadzą się wszystkie kwestie sporne w dyplomatycznych konferencjach załatwić — jest to najlepszym dowodem, że możnaby załatwić je przed wojną na tej samej drodze.

dbali zupełnie o prawa perspektywy, o plastyczne oddawanie ciał brylowatych, o światłocień, ani też o liczne szczególiki. To wszystko było dla nich martwotą.

Sztuka japońska rozwinęła się pod wpływem chińskiej i wnet pod wieloma względami ją prześcignęła. Było w Japonii szkół malarskich bardzo wiele; każda z nich inne wyznawała zasady, innym posługiwała się stylem. Z pośród tych wielu jednak dwa należy wyszczególnić główne kierunki: „Tosa” i „Kano”.

Szkola „Tosa” usiłowała oddawać dary przedmiot za pomocą suchej, akademickiej dokładności, posuwającej się do najdrobniejszych, najmniej nawet ważnych i zajmujących szczegółów. Rzecz jasna, że wyznawcy zasad szkoły „Tosa” na zbyt wysoki stopień artyzmu wznieść się nigdy nie mogli.

Zwolennicy szkoły „Kano” porzucili natomiast aspiracje „Tosy”, nie tyle dbali o wierność w szczegółach i w naśladowaniu pierwowzoru, ile raczej o uchwycenie charakterystycznych cech przedmiotu, o lekkie naszkicowanie wrażenia (jako przedmiot ten wywołuje. Zdawali sobie doskonale sprawę, że przy najpilniejszym nawet, najbardziej niewolniczym naśladowaniu, nigdy rzeczywistości prawdziwie oddać nie zdołają a pozostaną zawsze w granicach pustki martwoty. Słowem, zrezygnowali z aspiracji naturalistycznych i stali się impresjonistami w pełnym tego słowa znaczeniu. I w przeciwieństwie do szkoły „Tosa” posługiwali się odpowiednią do celów swoich techniką, techniką lekką, szkicową i żywą; zamiast nieudolnej — a mimowolnej — karykatury rzeczywistości dawali coś, na czego widok w każdym osobniku powstawało złudzenie żywej rzeczywistości, prawdziwego życia i ruchu, zaklętego jak gdyby czarodziejskim pędzlem artysty w kilka rzuconych z lekką naszkicowanych kresek.

wym kanonem krępujących zasad, które do żadnego

Historia Polski daje wiele przykładów pokojowego rozwiązywania politycznych zatargów, które przy nieco odmiennych warunkach lub też na innym gruncie mogłyby bardzo łatwo doprowadzić do wojny. Najpikniejszym może przykładem jest unia Polski z Litwą, w której przyjęto „miłość” jako podstawę połączenia obydwu narodów. Słowa aktu unii horodeńskiej „za miłość tworzy prawa, rządzi państwa, urządza miasta i poprowadzi stany i rzeczypospolitą do najpiępszego końca”. brzmią w dzisiejszym groźnym czasie jak echo czarownej baiki — nie z tego świata.

Myliłby się także, koby sądził, iż wojna jest wyrazem wrodzonego człowiekowi instynktu wojennego. Człowiekowi była i jest wrodzona tylko gotowość do obrony życia i mienia, ale nie do wojowania — a zatem jedynie instynkt samobrony.

Przedstawienie sobie życia na ziemi, jako „wiecznego pokoju” nie przeczy nawet teorii, iż życie jest wojną w samej swej istocie. Gdyby nie ciągła walka o byt, nie byłoby życia. Zgoda — ale ta walka może w społeczeństwie ludzkim przeobrazić się ze zwierzęcego wzajemnego mordowania w szlachetną rywalizację i współzawodnictwo na polu kultury i cywilizacji. Nie jest to także nawrót do bezmyślnego kosmopolityzmu, w którym przekreśla się specyficzny charakter, zdolności i dorobek historyczny poszczególnych narodów.

Wieczny pokój nie przeczy idei narodowościowej. Przeciwnie, należy go sobie przedstawić jako pokolowe współzawodnictwo, przy całkowitem zachowaniu ich indywidualności, oparte właśnie na ich dotychczasowych zasobach rodzimej kultury, a wykazujące współzawodnictwo w postępowaniu ku dalszym kulturalnym zdobyciom.

Obraz coprawda bardzo idealny, który ponownie może nasunąć wątpliwości, czy człowiek wznieść się kiedy do tego poziomu moralności. Powiedział Kant w „Prolegomena zum ewigen Frieden”, że człowiek jest to materiał, z którego nic doskonałego uczynić nie można, ale któremu dane jest przynajmniej w miarę możliwości zbliżyć się do nakreślonego ideału.

Czy to ostatnie nie może być dla nas celem? Jeżeli nie osiągniemy doskonałości, starajmy się przynajmniej zbliżyć do niej jak najbardziej. Powolne a ciągle realizowanie tej idei nie wymaga innych specjalnych wysiłków poza udziałem w ogólnokulturalnej pracy świata. Podobnie jak uświadczenie o indywidualności i prawach człowieka i wpływająca stąd konieczność ich strzeżenia doprowadziły do zrzeszeń ludzkich i wytworzyły w biegnącym czasie „patriotyzm”, tak uświadczenie i wychowywanie ludzi w patriotyzmie dopomogą do przeniesienia moralności poza obręb narodu.

Wieczny i powszechny pokój zależy właśnie od odpowiedniego postawienia praw i indywidualności narodu w ludzkim społeczeństwie. Gdy narody dojdą do takiego stopnia duchowego i dziełowego rozwoju, że będą w poważny a szczerzy sposób pojmowały swe zadania i swą godność, gdy będą poważały własną indywidualność — wtedy nie ośmiela się targnąć na indywidualność cudzą. Tak jest już dzisiaj w życiu jednostkowym, a do rozszerzenia tego stanu na teren całej ludzkości prowadzi nas wieczny i nieustający postęp.

## Niema Polski bez Górnego Śląska!

nie prowadziły celu. Rysunek ich nie miał być wiernym dokumentem, zgodnym w drobniostkach nawet z oryginałem — wzorem, lecz miał sprawiać efekt czegoś żywego i rzeczywistego, miał dawać prawdziwą impresję.

Hiszpanka Moronobu, pierwszy wielki grafik japoński, który tworzył z końcem XVII w., komponował jeszcze w stylu szkoły Tosa On jednak pierwszy w swych licznych ilustracjach do książek zajął prawdziwie artystyczne stanowisko, technikę jednobarwnego, czarnego drzeworytu pogłębił i wydoskonalił stąd też uważany jest niejako za twórcę tej gałęzi artystycznej twórczości. Wśród jego następców do znaczących należy Masanobu, który także ilustrował książki; pozatem jednak tworzył szczególne drzeworyty — czasem kolorował je ręcznie — a komponował z takim wdziękiem swe postacie, że uchodzić może za reprezentanta sztuki „Rococo”, bo żył właśnie aż do tych czasów. On też, pod koniec swego długiego życia zaczął wraz z Shigenagą tworzyć pierwsze drzeworyty barwne, używając dwu płyt, w barwach czerwonej i zielonej. Starszy nieco od niego Torii Kiyonobu, założyciel nowej od niego nazwanej szkoły Torii, był specjalistą w dziale teatralnym, w przedstawianiu najrozmaitszych scen i aktorów. W sposobie swoim, który polegał na dekoratywnym równoważeniu płam, ciemnych i jasnych, na pełnym wyrazu i szlachetnej prostoty rysunku, nie miał sobie równych. Ilkminował też pięknie swe jednobarwne drzeworyty, wywoływał nowe efekty przez posypywanie odpowiednich miejsc złocistym proszkiem.

(C. d. n.)

# Książka polska we Francji.

Paryż. 21 grudnia 1920.

Miły Świąt Bożego Narodzenia gwarne, prawie jak przed wojną. Trochę niższe ceny, trochę odzyskanej swobody ducha i żywy, wesoły, niewyczerpany temperament francuski bierze znowu górę nad chwilowym przynębieniem wojennym. Coraz mniej widzi się żółtych welonów, coraz więcej jasnych kolorów, między płaszcami wieczorowymi kobiet przeważa barwa czerwona i zielona. Na ulicach pełno budek świątecznych z wszelkiego rodzaju przysmakami, karuzeli w kołowrotów, wózków z owocami i t. d., a wśród tego wszystkiego kręca się tłumy różnobarwnej świątecznej publiczności.

Z okazji świąt w Wigilię zwiadam wystawy księgarskie. Pełno tu tłumaczeń, nawiasem mówiąc wcale dobrych, przeróżnych autorów rosyjskich. Jest i Dostojewski i Tolstoj i Gorki, nie brak Turgeniewa. Ale z polskich autorów ani jednego. Księgarnia franko-angielska Nelson'a wydała niedawno „Quo Vadis“ Sienkiewicza, było też kilka sporadycznych prób wydania niektórych dzieł tegoż autora, ślad których pozostał jedynie w wielkich bibliotekach paryskich. W dodatku wiele z tych tłumaczeń zatracą zupełnie rozmach i harmonię, jakie dzieła owe mają w języku polskim. Poza tem głucho i pusto. Trochę broszur politycznych, czasem bardzo ciekawych dla specjalistów, ale pozbawionych wszelkiego interesu dla ogółu. I ogół ten jednak chciałby znać Polskę, chciałby zaznajomić się nie z jej geografją i historją, włożoną na sposób szkolny lub dyplomatyczny, ale z tą literaturą, która nie męcząc i nie wymagając specjalnego przygotowania, pozwala jednostkom, a przez nie narodowi, wnikać w ducha drugiego narodu. „Ridendo dicere verum“, mawiał niedawno stary Horacy, mówił prawdę żartem, lekko. Można by powiedzieć równie dobrze „ridendo docere“, uczyć żartem. Oczywiście przekłady podobne musiałyby być robione z ogromną znajomością rzeczy i przez ludzi zarówno bardzo wykształconych literacko, jak znających doskonale charakter i umysłowość obu narodów. Nie to, co najbardziej zbliżone jest do ogólnoswiatowej literatury zaimię francuskiego czytelnika polskiej powieści, ale właśnie to, co nosi charakter najwybitniejszej polski. Dlatego żaden Francuz ani Francuzka między przeciętnymi czytelnikami nie zainteresuje się n. p. „Dziejami Grzechu“ Zeromskiego, ale każdy z nich przeczyta z prawdziwym zajęciem n. p. „Chłopów“ Reymonta.

Ze strony Francuzów, pamiętając zupełnie Francuzów, pracujących dla propagandy polskiej, a więc traktujących tę sprawę, jako kwestję zarobku, nie brak prywatnych usiłowań. Nie mówię już o szanownym przedstawicielu uniwersytetu paryskiego, profesorze Fortunacie Strowskim, który z poświęceniem i zapalem pracuje nad intelektualnym zbliżeniem obu narodów, które sam los z natury rzeczy czyni teraz sprzymierzeńcami. Profesor Strowski, syn emigranta polskiego z 1863 r., świeżo odbył podróż do Polski, jako delegat rządu francuskiego i wszelkimi siłami również stara się o wprowadzenie książki polskiej do Francji. Trudno jednak rozpowszechnić coś nieistniejącego, a wszak przekładów niema.

Warto też zaznaczyć pana Paul Cazin'a, wybornego tłumacza i znawcę polskiej literatury, autora ostatnio wydanej ślicznej książki wojennej „Humanista na woj-

nie“ (Humaniste a la guerre). Jeszcze w r. 1918 p. Cazin przedsięwziął tłumaczenie „Chłopów“, a w tym czasie widziałem jego piękny przekład „Pamiętników Paska“ oczywiście w manuskrypcie. Co się z niemi stało? Zapewno leżą dotąd w tece autorskiej.

Wieszcie istnieje w chwili obecnej ciekawa inicjatywa prywatna, mianowicie w kołach młodych literatów francuskich powstał projekt stworzenia nowego teatru, w którym oprócz sztuk innych zagranicznych autorów, granoby również sztuki polskie. Na pierwszy ogień poszłyby w takim razie prawdopodobnie sztuki Wyspiańskiego. — o ile wiem, istnieje tłumaczenie francuskie „Wesela“ — oraz „Śnieg“ Przybyszewskiego. Autorem tego projektu, będącego już w tej chwili prawie rzeczywistością, jest p. Gustaw-Ludwik Tantai, jeden z najzdolniejszych i najoryginalniejszych dziś młodych krytyków literackich paryskich, a gorący przyjaciel Polaków i wielbiciel literatury polskiej. Pan Tantai, który w roku zeszłym otrzymał nagrodę jako krytyk literacki, jest jednocześnie redaktorem ciekawej młodej „revue“, miesięcznika „Le Monde Nouveau“.

Dr. M. Kastarska.

## Z Towarzystwa Naukowego Jwowskiego.

(Posiedzenie Wydziału Filologicznego: Prof. dr. Wilhelm Bruchnalski: „Początki literatury polskiej a kobiety“.)

Inauguracyjne posiedzenie Wydziału Filologicznego Towarzystwa Naukowego odbyło się dnia 3 bm. w Bibliotece Ossolińskich. Przewodniczący, prof. Bruchnalski w pięknym zagajeniu przedstawił stanowisko i znaczenie tego najważniejszego i najobszerniejszego z wydziałów, który jest „succus et sanguis studiorum humaniorum“, poczem wygłosił niezwykle in teresujący, pełen głębokiej erudycji odczyt pt. „Początki literatury polskiej a kobiety“. Niejednokrotnie zwracano już uwagę na związek najstarszych zabytków literatury polskiej z kobietami, na fakt łączenia ich z nazwiskami wybitnych ze stanowiska społeczne go przedstawicieli płci niewieściej. Należy tu cały szereg zabytków, które powstanie swe zawdzięczają bezwątpienia lub z wielkim prawdopodobieństwem kobietom, bądź dlatego, że pewne księgi rękopiśmienne otrzymywały one w darze, bądź dlatego, że pewnych książek pośrednikami były sprawcami, posługując się w wykonaniu piórem mężczyzn duchownych lub świeckich. Pomijając zabytki nieznane dzisiaj i nieodkryte (z w. XIII.—XV.), jak Psalterz Kingi, Stary i Nowy Testament, Homilje, Żywoty Ojców, Objawienia św. Brygidy i in., z osródu znanych i opublikowanych, a pochodzących z okresu lat od połowy XIV. do pierwszej ćwierci XVI. w., należy wymienić: Psalterz tzw. Puławski, Urywek żywota św. Błażeja, Biblia tzw. Szarospatacka, Modlitewnik Nawojki, Modlitwy Wacława, Modlitewnik Konstancji. Wymienione zabytki wypełniają lwia część piśmiennictwa staropolskiego i należą do najważniejszych. Jeśli dodamy jeszcze inkunabuły polskie do r. 1543, mające wartość kodeksów rękopiśmiennych, jakoto Opcia: Żywot Pana Jezu Krysta, Modlitewnik dla kobiet, Modlitwa Pańska, Psalterz Wróbla i in., będziemy mieli przegląd literatury polskiej, tak z epoki re-

kopisów jak inkunabułowej, powołanej do życia przez kobiety, a tworzącej największy rozdział w dziejach poczynającego się naszego piśmiennictwa narodowego. Po spojrzeniu na tę całość nasuwają się trzy kwestje, z których pierwsza dotyczy treści, druga stosunku literatury do kobiecego polskiego świata, trzecia, dla czego zabytki wymienione łączą się i łączyć się muszą z kobietami. Omówiwszy szczegółowo powyższe zagadnienia i powoławszy się na świadectwo Długosza, podającego katalog książek królowej Jadwigi, wyraził prelegent przypuszczenie, że także inne zabytki pochodzą również z jej księżnicy, poczem rozwinął kwestję przeznaczenia Psalterza Florjańskiego i Puławskiego. Pierwszy wydawca Psalterza Florjańskiego, hr. Dunin Borkowski przypisał jego powstanie królowej Małgorzacie, pierwszej żonie Ludwika Węgierskiego, inni byli skłonni widzieć jego sprawczynią właścicielkę w Marji, najstarszej córce tegoż króla. O przynależności i przeznaczeniu zabytku nie pewne go nie zdołano ustalić. (Nehring, Brückner). Prof. Bruchnalski już dawniej zwrócił uwagę, że na darach, ofiarowanych Jadwidze przez mieszczan krakowskich, znajdujemy ten sam, widoczny w Psalterzu monogram, czy ornament w formie podwójnego, w kratkę splecionego m minuskułowego; świadczyłoby to o doręczeniu Psalterza czy też przeznaczeniu dla królowej. Prelegent omawia przytem związek między na czyniem tzw. cyphus, będącem niedawno własnością królowej Jadwigi a Psalterzem Florjańskim, opierając się na identyczności ich ozdób, miniatur (herby, plecionka z dwóch liter m). Odrzucając dotychczasowe tłumaczenie owej plecionki, jako rzekomego inicjału imion Margareta czy Maria, prelegent dochodzi do wniosku, że litery te, jak poucza epigrafika, oznaczać muszą dwa imiona, czy też wogóle dwa różne słowa i proponuje przyjąć wyrażenia: Monumentum municipii, na oznaczenie daru miasta Krakowa dla Majestatu królewskiego. Co do Psalterza Puławskiego, to, opierając się na epigrafie, położonym na pierwszej stronie, a dalej na podstawie ścisłych danych, dotyczących norm liturgicznych i samej faktury zabytku, wysuwa wniosek, że Generosus Comorowski frater ofiarował Psalterz, nazwany Puławskim siostrze, kobiecie świeckiej, jako symbolum amoris.

W dalszym ciągu odczytu prelegent przedstawił udział kobiet w życiu duchowym i oświatowym społeczeństwa, doniosłe jego znaczenie i wpływ wielki. Istnieje jeszcze inny powód, że zabytki te muszą być łączone z kobietami. Oto według zwyczaju średniowiecznego kobieta wносиła do majątku męża posag, którego częścią była tzw. Gerada (Gerade, Frauenrade, Schmuck und Zierrath der Frauen). Składową częścią owej gerady były książki, szczegółowo przepisał mi prawa określone, należały zaś do nich przedewszystkiem: Psalterze, Biblie, Postylle, Modlitewniki. Ponieważ instytucja gerady dostała się z prawem niemieckim do Polski, jasną jest rzeczą, dlatego te właśnie zabytki łączą się z kobietami.

Pamiętka tego, że kobieta tak wybitną odegrała rolę w początkach literatury narodowej, utrzymała się aż do XIX. wieku z tą różnicą, że miejsce podarku zajęła dedykacja.

W ożywionej dyskusji, która rozwinęła się po wykładzie, zabierali głos: prof. St. Witkowski, prof. Ptasznik, prof. Ułaszyn, prof. Chybiński i prelegent.

WACŁAW FIŁOCHOWSKI.

# GONTYNA.

BALLADA.

(Ciąg dalszy.)

W jednej z nowoczesnych kamienic Bożek wynajął dla siebie dwupokojowe mieszkanie na parterze, dla Boginki tęskniącej za słońcem i powietrzem, na szóstym piętrze takie same, tylko z oszkloną pracownią, w której młodzi przyjaciele wiosną, latem i wczesną jesienią spędzali długie godziny, zdobione muzyką, gawędą lub zaskichaniem się w przeciągły gwar leżącego u ich stóp miasta.

I w tem ukwieconym szklanem gnieździe, zwanem Gontyna Bożków, na pamiętkę nocy, w tajemnej karczmie kieliszek spędzonej, mistrz i uczeńca myśleli o życiu, każde inaczej, każde z osobna i samotnie.

„Spotykali czasem na ulicy Burego Psa, Witali ich wesoło i serdecznie, liźli ręce, patrzyli wyraziście w oczy. Niekiedy nawet odwiedzał Bożków, słuchał w skupieniu muzyki, zjadał poczęstunek i znów ginął z oczu na długie miesiące.“

Wreszcie kiedyś Boginka, rosła już i wspaniale rozkwitła dziewczyna, w ballestierowskim zuroku Gontyny, nieruchomo stojąc koło otwartych szklanych ścian, wpatrzona w zamglony wieczór, reszka zorzy ociekającej, śmiało rzekła:

— Uległeś moim prośbom gorącym i pozwoliłeś mi skończyć szkołę dramatyczną. Nauczyłeś mnie sztuki gry fortepianowej. Mówiłeś mi dużo o pięknie i sztuce. Mówiłeś porywająco, choć czasem jakoś smutnie. Wiesz jednak, że sztuki samej nie polubiłam. Gdyż kochać mogę tylko świeżą przyrodę i swoje własne w niej wolne życie. Ale jestem pewna, że

sztuka pomagałaby osiągnąć to, do czego tęsknię od dzieciństwa i co muszę zdobyć: dom, komfort, rodzinę, pola, sady, lasy, morze — i wreszcie sztukę w domu swym dla siebie i swego męża. Do zdobycia tych dóbr mam dotychczas tylko uczciwość. Potrzebne mi są jeszcze rozgłos, kwiaty, tłumy. I ty musisz mi to dać...

Bożek milczał. Teraz zrozumiał Boginkę, jej przesadą wprost fanatyczną skromność i chęć przetrwania w jej różowo-złotym blasku aż do chwili, kiedy życie będzie już zdobyte.

— Przy Bechsteinie na estradzie nie zasiadę — zwierzała się w mroku dziewczyna, — nie mam ku temu warunków. Również nie ośnie ludzi z wielkiej sceny. Daj mi grunt taki, na którym jednak byłabym czemś.

Tak. Trzeba było znaleźć dla Boginki punkt, z którego mogłaby się rozejrzeć w życiu i ludziach, a jednocześnie być przez nich widziana.

Nadawał się znakomicie do tego celu powstającego w tym czasie teatr w oberży pod Czarcim Młynem.

Won, czas Warszawa weszła w pasmo posępnych dni okupacji. Warszawa zgłodniała, okradana, kuszona złudami wolności, poszukiwała zapomnienia. Opiekunowie w pikielhaubach odbierali jej chleb, dając wzamian alkohol i możność bawienia się.

Warszawa, okupowana stolica fikcyjnego państwa, trwonila czas i pieniądze w knajpach, teatrzykach, kinach, gdzie kto mógł i chciał. Nie więc dziwnego, że Warszawa z radością do wiedziała się, iż jakaś pomysłowa pani Kronnenlicht, dla jedynania sobie sympatji społeczeństwa polskiego posługująca się ujmującym drobiażdżkiem „de“ zakłada teatr nowego typu, teatr, w którym p. t. publiczność znajdzie nie tylko śpiew, tańce i deklamacje, wykonane przez pierwszorzędną siły artystyczne, lecz również komfort, oryginalne wina francuskie, salony, do tańców, oraz zaciszne buduary i gabinety.

Budowniczo, malarze, rzeźbiarze i batalion rzeźbiarzy dzień i noc pracowali nad przeróbkami, dzięki którym jakiś pospolity trzypiętrowy dom, spokojnie dotąd ciągnący soki ze swych lokatorów, miał się zamienić w oazę życia artystycznego i towarzyskiego. I oto po kilku miesiącach przed szeroką bramą dość pretensjonalnie ozdobionego gmachu zająśniała ta kolorowa latarnia, a pod nią drewniana tablica z napisem:

### OBERŻA POD CZARCIM MŁYNEM.

Tam też odrazu podażył tłum osowiały, żądny zabawy, choćby najkosztowniejszej i tam ten tłum w wielkiej sali przy ukwieconych stolikach z winem i likierami przyglądał się płytkiej lecz pomysłowo zbudowanej scenie.

Skrzydlaty szatan na barwnym plafonie z szyderczym uśmiechem oglądał trzymanego w palcach człowieczka i stawał mu harde zapytanie, tak trafnie ujęte przez panią de Kronnenlicht:

— „Jeżeli nie służę mojej sztuce i winu, to któż inny cię uspokoi?“

— Anioły cię opuszczą, niebo się ciebie wyprze, tylko ja przy tobie zostanę i w szalony wir mego wesołego młyna cię wtrącę...“

A po przedstawieniu goście oberży spędzali resztę nocy na flircie i tańcach, a bardziej zaufani i zaszobni w gotówkę — w salonach o szczelnie zapuszczonych storach mogli zmierzyć się z Losem przy długich zielonym suknie krytych stołach.

O, pani de Kronnenlicht, ładna, inteligentna, jasnym pachnąca brunetka wiedziała, czego żąda głoda i zgnębiona Warszawa! I jak to dobrze, że źle wychowani okupanci jakoś w tem jej nie przeszkadzali

Największą atrakcją oberży niewątpliwie był Kossan.

Skąd pochodził ten bezwarunkowo niepospolity

## Czasy a sprawa Węgier zachodnich.

Praga. (PAT) „Ceske Slovo“ omawia pogłoskę, jakoby wojska czeskie miały obsadzić Węgry zachodnie, i stwierdza, iż nie jest prawdopodobne, aby rząd czeski w jakikolwiek sposób zamierzał interweniować w tej kwestii. Austria chętnie zagroziłaby Węgry zachodnie, pragnęłaby jednak przytem uniknąć konfliktu z Węgrami. Czeska republika oczywiście nie może przyjąć roli organu policyjnego. Wiadomości pism wie deńskich o mającym rzekomo nastąpić obsadzeniu Węgier zachodnich przez wojska czeskie, są nieprawdziwe.

### NADESŁANE.

(Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada.)

**BIELIZNA**  
dla Pań i Panów oraz kompletne wytwory ślubne,  
także z dostarczonego materiału w  
**Kraj. Fabryce Bielizny Szymona Rada**  
Lwów, ul. Stawackiego l. 2. n72

### Akuszerek i ginekolog

**D. Władysław Mikucki**

b. Radca sądu i prymarjusz n6390

Stanisławów, dom Blumenfelda,

KONKURENCYA SIE DZIWIJE  
I OKRUTNIE ZŁA JEST O TO.  
ZE NAJWIECEJ OFIARUJE  
ZA BSYLANTY, BERLY, ZŁOTO  
LWOWSKA FIRMA KATOLICKA  
Nr. 6. AKADEMICKA.  
KTO TO? POWIEM CI DO USZKA  
FIRMA WŁADYSŁAWA BUSZKA. n71

Jaśnie Wielmożnemu Panu

### Dr. Zygmuntowi Pileckiemu

lekarzowi we Lwowie, pl. Dąbrowskiego l.

za wyleczenie mej żony z ciężkiej choroby połogowej, jakoteż za sumienną i troskliwą opiekę, nie mogąc się inaczej odwdziżyć, składam tą drogą staropolskie „Bóg zapłać“.

Karol Rybczyński.

ZAMŁAD BUDOWY  
**Wodociągów i Pomp**  
**ANTONI KUNZ** sp. z o. odp.  
Lwów,  
ul. Leona Sapiehy l. 57. parter  
przyjmuje zlecenia w zakresie jej dzia-  
łania wchodzące. 20n  
Pompy transmisyjne i parowe dla fabryk,  
hydrauliczne barany i wiatraki składem.

artysta — zdaje się nikt nie wiedział. Warszawa w ostatnich czasach widywała go na filmach berlińskich w rolach, wymagających potężnej siły wyrazu i napięcia dramatycznego.

Talent w tym pięknym chłopcu odkrył przypadkowo jakiś przedsiębiorca filmowy w chwili, gdy Kossan, podówczas jakoby reporter jednego z dzienników berlińskich, toczył był brutalną kłótnię z twardym kolejarzem. Podczas zajścia maska Kossana grała takim zasobem wyrazu, głos dźwięczał tak bogato, tak wspaniale i silnie, że wkrótce potem niedoceniony reporter zabłysnął jako nowa i wybitna siła w teatrzykach ogródkowych i na ekranach kinematografów.

Zapewne był Polakiem: mówił dźwięczną i nawet czystą polszczyzną, obojęcie miał wytworne i spokojne.

Po przedstawieniu Kossan, zaangażowany przez Czarciego Młyna na przeciąg sześciu miesięcy, jako przynęta i atrakcja, śpieszył przeważnie do tak zwanych „złotych salonów“ i ostro grywał ze zmiennem szczęściem, nie tylko nie kępiąc się wysokością stawek, lecz nawet chętnie przychodząc z doraźną pomocą nieszczęśliwym graczom, jak utrzymuje podejrzliwa plotka, wzamian za pewne zwierzenia niesprawdzone zresztą, więc nie nadające się do kolportowania ze względu na swój polityczny i wysoce kompromitujący charakter.

Na scenie Kossan występował wyłącznie w własnym repertuarze. Nie ten jednak repertuar zdobył mu sławę, lecz piękna, może nawet zbyt urodziwa i miękka twarz, w życiu dość nieruchoma, ożywiająca się jednak wspaniale w grze, bogata w pół i ćwierć uśmiechy, wrażliwa jak kwiat, jak morze głęboka i nieodgadniona. Kossan zdawało się, mógł bez słów wygrać, wyspiewać poematy najbardziej subtelnych lub gwałtownych wzruszeń. Twarzą swą sugerował, zmuszał do skupienia się, budził dreszcze, zachwyty i

## JESZCZE TYLKO KILKA DNI wyświetlać będą wytworne kino-teatry „Marysińska“ i „Kopernik“

n91

najwspanialszy jednoseriowy dramat historyczny w 7-miu aktach p. t.:

# Królowa Draga

## Wiadomości bieżące.

Lwów, 6 stycznia.

### Repertuar teatru mińskiego.

Piątek, 7. stycznia, o godz. 3.30 popoł. „Befiejem polskie“ (Jasełka).

Sobota, 8. stycznia, o godz. 7 wieczór „Skowronek“, operetka.

— APOLLO. „Kurtyzana“. Druga epoka ze serji „Nana“, według słynnej powieści Zoli.

— Sekretariat Związku Lud.-Narod. ul. Zamorowicza l. 11—15. Gmach „Słowa Polskiego“ otwarty dla straż od 10—12 przed południem i od 6—7 wieczorem. W niedziele i święta tylko przedpołudniem.

— Wieczory dyskusyjne w Klubie demokratyczno-narodowym. W piątek dnia 7 stycznia hr. odbędzie się w lokalu Klubu przy ul. Pańskiej 11. II. piętro, zebranie dyskusyjne, które zagał poseł dr. Ernest Adam na temat: „Bieżące sprawy ekonomiczne w Polsce“. Początek o godz. 7 wiecz. Członkowie związku ludowo-narodowego i stronnictwa demokratyczno-narodowego mogą wprowadzić gości.

— W interesie polskości kulturalnej Lwowa. W poruszonej przez nas już kilkakrotnie sprawie obrony polskiej kultury muzycznej Lwowa dowiadujemy się, że pierwszym zawiązkiem akcji będzie memoriał, wystosowany przez grono wybitnych literatów, artystów i uczonych do przedstawicielstwa naszego w Sejmie. Niezależnie od tego siły muzyczne polskie w naszym mieście powinny wytworzyć ściślejszą organizację obronną. Szersze natomiast koła społeczne poprą to usiłowanie, przystępując tłumnie na członków polskich instytucji, muzyce służących, a więc „Towarzystwa Muzycznego“, „Lutni“ i „Echa“. Wszystko to wszakże powinno się stać natychmiast, bo na zwłokę niema czasu. Polaków połowicznych, mizdrzących się do wrogów naszej kultury, wydzielimy z pośród siebie, bo chcemy odrodzenia prawdziwego, a nie jego fikcji, do której zawsze prowadzi wstydlawy liberalizm.

— Polskie Stowarzyszenie Bractwa Dobrej Śmierci przy kościele N. P. Marii Śnieżnej we Lwowie urządza 9. stycznia 1921 zbiórki uliczną po całym mieście na cel zaprowadzenia światła elektrycznego do tegoż kościoła. Laskawym ofiarodawcom „Bóg zapłać“.

łęk. Donośny głos, różległy w skali i dźwięczny, w porównaniu z nieopisaną wyrazistością maski, schodził na plan drugi i nie zastanawiał.

To też nie dziw, że artysta zdobył sobie powodzenie niesłychane. Kossana otaczał stale płomienisty obłok entuzjazmu bezkresnego.

Wybuchy uwielbienia, owacie hałaśliwe i kwiaty przyjmował filar Czarciego Młyna z twardym uśmiechem. Był z siebie niezadowolony. Chorobliwie wybujała ambicja, typowa dla artystów, którym szybko i bez trudu udało się zdobyć wieńce rozgłosu, gryzły boleśnie dyskrete uwagi krytyków, zarzucających literaturze mistrza ubóstwo tematów oraz sztuczność formy. Kossan męczył się tem, czuł swą bezsilność, długie godziny w swym zarzuconem kwiatami mieszkaniu trawił na posęgu za oryginalnością formy i pomysłów. Jasne, że czując w sobie kołec męki, ambitny aktor nie mógł się oddawać beztróskiemu lykaniiu uciech i wina sławy. Natrętny znój spojrzeń kobiecych wprowadzał go w stan ostrego rozdrażnienia. Kossan szukał podbojów bezwzględnych nawet trzeźwą krytykę oślepiających — i karmił się nieustanną męką.

Na kolegów z Czarciego Młyna spoglądał Kossan chłodno i z góry. Nawet niechętnie. Tylko dla Boginki miał oczy zdziwione, gdyż na Boginkę bez zdziwienia nie można było patrzeć.

A ona? Gdy spotykała się ze wzrokiem aktora, to zaczynała drżeć, dzwoniąc zębami z niepojętego wzruszenia. Bezwładna i bezbronna z za ciemnych kulis wpatrywała się w tę piękną i bogatą, jak tęcza wyrazów, twarz. Nie słyszała słów jego, tylko głos obywatelski i narkotyczny.

Tak, promienne oczy Kossana przypominały jej żywo ten wieczór, kiedy to raz na wsi, szesnastoletnia Boginka, idąc o zachodzie słońca miedzą, wśród dojrzewających zbóż, spotkała nagle jakiegoś ogorzonego

— Niebezpieczna kontrola dokumentów. Zdarzyło się kilkakrotnie, że wezwani do pokazania dokumentów wojskowych ukryci pod mundurami bandyci, sięgając niby po papiery, wydobywali nagle broń i kładli trupem lub raniłi ciężko osoby, przeprowadzające kontrolę. Wobec tego wyszło obecnie zarządzenie, iżby te osoby przy przeprowadzaniu kontroli miały w gotowości broń.

— O aprowizację dla kolejarzy. Wydział wykonawczy Związku zawodowego kolejarzy ogłosił komunikat, w którym domaga się od rządu spełnienia danych przez nich zobowiązań. Chodzi tu specjalnie o wyrównanie zaległości aprowizacyjnych a to: 2.000 wagonów zboża kontyngentowego i maki kontyngentowej. Równocześnie Z. Z. K. zwraca się do opinii publicznej aby stanęła w obronie kolejarzy i wpłynęła na Rząd, by wkonał dane kolejarzom zobowiązania.

— Strajk woźniców firm spedycyjnych. W lwowskich firmach spedycyjnych i przewozowych wybuchł dzisiaj strajk furmanów. Strajk został uchwalony na wczorajszym zgromadzeniu wobec tego, że żądanie woźniców o podwyżkę płac zostały odrzucone. by wkonał dane kolejarzom zobowiązania.

— Ciekawe rewelacje. W walce jaką toczy się od szeregu tygodni „Ridnyj Kraj“ z „Wperedem“ występują tu i ówdzie ciekawe epizody wojenne. Oto one gdał donosił „Ridnyj Kraj“ — iż istnienie „Wperedu“ jest zagrożone, gdyż bolszewicy nie chcą przysyłać dalszych funduszy (!) tak, że wydawnictwo musiałoby sprzedać wszystkie trzy kamienice swoje przy ul. Ossolińskich. Równocześnie duchowieństwo i seniorat Stauropigii zamierzają wypowiedzieć mu lokal a robotnicy ukraińscy noszą się z myślą reorganizacji partii i odnowienia organu“. W każdym razie — zwłaszcza co do owego grosza bolszewickiego — cenne wyznania!...

— Morderczynie śp. Wernerowej przed sądem do-różnym. Zdaniem sędowców sprawa morderczyni śp. Wernerowej sądzona będzie przed sądem do-różnym. Jutro spodziewała się odstawienia morderczyni do sądu poczem w przeciągu 72 godzin musiałaby zapisać wyrok.

## Czas odnowić przedpłatę na miesiąc styczeń 1921!

Geny prenumeraty i pojedynozego numeru w nagłówku.

mężczyznę w pstrym kaftanie i miękkim, czarnym kapeluszu na kędzierzawej głowie.

Boginkę ogarnęło wtedy jakieś szczególne, powstrzymujące oddech wzruszenie. Stanęła — i on stanął. Stał i otoczył dziewczynę swym rozplamionym wzrokiem. Boginka bezwiednie podniosła z między kamień i mocno go w sztywniejących palcach ścisnęła. A człowiek ten, pewnie cygan, z dziewczyny ognistych pęt swego spojrzenia, podszedł zwolna, uśmiechnięty, jak gdyby radośnie zdziwiony, bez trudu wyluskał z martwej ręki kamień, zajął głęboko w rozszerzone i nieruchome oczy dziewczyny, meską, w ogniu słońca spaloną ręką poglaskał jej stargana burzę włosów...

I poszedł.

Poszedł dalej, ochoczo śpiewając jakąś pierwotną i jednostajną pieśń bez słów.

A Boginka musiała się przezwyciężyć, by nie biedz za cyganem, nie wolać i nie krzyczeć taką samą pieśnią, polom chyba, zorzom i ptakom zrozumiała. Podniosła wreszcie kamień, i z silną nieprawdopodobną rzuciła w stronę, gdzie w złotej gęstwie zbóż topniała czerwona wstążeczka na kapeluszu i metalicznie dźwięczała pioserka gasnącego dnia.

Dziewczyna wybuchnęła płaczem niewytłumaczonym i z rozręskaniem sercem wróciła do domu.

Wówczas Boginka nie znała, nie domyślała się nawet źródeł swych wzruszeń. Dziś jednak wiedziała, co w jej piersiach dech wstrzymuje, gdy stanie jej przed oczami biała i żywa twarz aktora. Myślała czasem, czy ten piękny cygan, przelotny ptak i krótko popasający gość całego świata podejdzie do niej, zajrzy przez oczy do duszy, rękę na włosach położy i pójdzie dalej, czy też...

(C. d. n.)

# Senzacyjny program w Bagateli (Rejtana 3)

z udziałem całego zespołu.

Ponadto farsa w 1 akcie p. t.: „I Bądź tu dziadkiem”. Nowe tańce salonowe: Makarowa — Lubiński. Początek o godz. 8 wiecz. Bilety: Akademicka 6. skład nut G. Seyfartha. n92

## Kongres sowietów ogłasza stan pokojowy.

Nauen. (PAT.) Kongres sowietów w Moskwie potwierdza wiadomość o zakończeniu wojny i o przejściu w okres działalności pokojowej. Za główne zadania

nie uważa on podniesienie Rosji pod względem gospodarczym.

### ANGLJA, ST. ZJEDNOCZONE A JAPONJA.

Paryż. (PAT.) Wolff, korespondent „Echo de Paris” z Waszyngtonu donosi, że był szef biura urzędu handlowego Demann z Marion ogłosił list, w którym powiedział, że Balfour przybywszy w czasie wojny do Waszyngtonu, dla pertraktowania o pożyczkę 4-miljardową, zawarł tajny układ z Japonią w sprawie rozdzielnie wysp niemieckich na Oceanie Spokojnym pomiędzy Anglię i Japonię. Sądzą że sprawa ta będzie badana przez kongres.

Praga. (Cz. B. P.) Kilka dzienników przyznane Austrii, miały być obsadzone przez wojska czeskie. Wiadomość ta jest pozbawiona wszelkich podstaw.

### STAMBULIŃSKI W PRADZE.

Praga. (PAT.) Wczoraj przybył tu premier Stambuliński z Polski i złożył wizytę Benesowi. Wczoraj odjechał.

### O AMERYKAŃSKIE LOKOMOTYWY.

Warszawa. (PAT.) Rząd polski czyni starania o otrzymanie partii lokomotyw z Ameryki w celu uporządkowania transportów. Jako zapłatę zaproponowano firmie Baldwin zapasy surowej ropy.

Warszawa. (PAT.) Sprawa rekonstrukcji gabiny tu jak nas informują ze stron kompetentnych, stanie się aktualną dopiero po powrocie Naczelnika Państwa z Paryża.

### WYKRETY NIEMIECKIE WSPRAWIE ROZROJEŃ.

Berlin. (PAT.) Rząd niemiecki w odpowiedzi swej na notę koalicji w sprawie rozbiorzenia Reichswehry, Sicherheitswehry i zmniejszenia stanu policji, tłumaczy się tem, że rząd niemiecki czyni w tym kierunku starania o ile może, że sprawa ta jednakowoż wymaga dłuższego czasu, gdyż zwolnionym ze służby potrzeba dać odpowiednie zaopatrzenie.

## O naszym przemyśle naftowym uwag kilka

Na skutek artykułu zamieszczonego pod powyższym tytułem w Nr. 6. „Słowa Polskiego” z dnia 6-go stycznia br., zaprosiła Dyrekcja Koncernu Naftowego „Du Nord” we Lwowie naszego współpracownika, który po przegłądnięciu dokumentów stwierdził co następuje:

1. Konkursa na posady w Koncernie Naftowym „Du Nord” ogłaszano faktycznie, umieszczając je kilkakrotnie w „Słowie Polskim”, „Kurierze Poznańskim”, „Kurierze Warszawskim” i „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” w Krakowie.

2. Urzędników i urzędniczek Polaków rz. kat. zatrudnia lwowskie biuro Koncernu „Du Nord” w ilości 20 osób, oprócz służby, która z wyjątkiem jednego gr. kat., jest polską i rz. kat., — nadto 2 Francuzów katolików.

3. Rozwiązanie umowy służbowej z urzędnikami kopalni „Poznań”, „Wrocław” i „Krakus” w Borysławiu nastąpiło ze względów ściśle rzeczowych. Kierownictwo tych kopalni powierzono inżynierowi Polakowi.

## Polowanie na słonie.

Rzadko już teraz oglądać mogą podróżnicy Ceylonu, jedyne w swoim rodzaju, a porywające polowanie z nagonką na dzikie słonie, przy pomocy wytresowanych specjalnie słoń. Niedawno odbyło się tam ciekawe polowanie w północno-zachodniej stronie wyspy. Ogrodzono miejsce góryste, zalesione, gdzie był też i staw w cztery kilometry w głąb dżungli. Trzy czy cztery tygodnie przed właściwym dniem polowania przeszedł 4000 naganiaczy otoczyło wytopione już przedtem zwierzęta i powoli zapędzono je ku przygotowanemu ogrodzeniu. Płot był zrobiony z ogromnych pni drzew, wbitych w ziemię i wzmocnionych grubymi palami. O godzinie pierwszej w południe niecierpliwymi widzowie zajęli swe miejsca na specjalnie wybudowanej po jednej stronie parkanu, trybunie. Dla bezpieczeństwa otoczyli widzów liczni naganiacze. Długo musiano czekać. „Nagle usłyszeliśmy ogromny hałas, nawoływania i strzelanie” — pisze jeden z uczestników tego widowiska — „i wnet ujrzelismy ukazujące się z zarośla olbrzymie sylwetki, usłyszeliśmy trzask łamanych drzew i zapędzone przerażone zwierzęta z otwartej dżungli w przygotowaną pułapkę”. Wtedy zaczęły swą pracę wytresowane słonie. Prowadzone przez starego weterana, najsiłniejszego ze słoń Ceylonu, otoczyły złapano dzikie stada, składające się z 39 sztuk, które spragnione piły wodę ze stawu. Na każdym z tresowanych zwierząt siedziało po dwóch tubylców, a obok jeden z lassem w ręku, którego długi koniec przywiązany był do słonia. Powoli zbliżano się do dzikich słoń i gdy jeden z nich podniósł tylną łapę, zarzucano mu nań iasno. Człowiek, który to zrobił, natychmiast uciekł, by uniknąć śmierci, a wytresowane słonie przyduśił złapanego kolegę do drzewa, przytrzymując rozwścieczone dzikie zwierzę do czasu, gdy naganiacze przywiązali go do drzewa powrozami. Okropna walka trwała cały czas, gdy uwięziony zwierz się szamał, a oswojeni towarzysze przyduśiali coraz mocniej cielskiem i szturchał go swemi głowami. W końcu skończono związywanie złapanego już słonia, rzucał się on i tarza, aż w końcu zmęczony uspokaja się i tak skrępowany powrozami leży. Tresowane słonie w ten sam sposób postąpiły z resztą towarzyszy, a gdy w końcu wszystkie zostały złapano, zabrano je z ogrodzenia do tresowania, gdzie ich ten sam los czeka, co ich pogromców.

## Dział ekonomiczny.

✱ Konferencja ekonomiczna z p. Stambulińskim. Wczoraj odbyła się konferencja ekonomiczna przedstawicieli min. przemysłu i handlu, kolei żelaznych i spraw zagranicznych z prezydentem Stambulińskim, przy udziale bułgarskiego charge d'affaires p. Madżarowa i posła polskiego w Sofji p. T. Grabowskiego.

Poruszono sprawę stałej komunikacji między Polską i Bułgarią. Zarówno z naszej strony jak i ze strony Bułgarii będzie poczynione wysiłki, aby komunikację tę ustalić jaknajprędzej. Jedna i druga strona musi się wprawdzie liczyć z możliwościami w tym względzie trudnościami ze strony Rumunii, ale jest nadzieja, że drogą odpowiedniej umowy, szczególnie ze strony Polski, da się trudności ominąć.

W najbliższym czasie w sprawie tej projektowana jest wspólna konferencja kolejowa polsko-bułgarsko-rumuńska. Będzie chodziło o uruchomienie stałych pociągów na linii Gdańsk, Warszawa, Lwów, Bukareszt, Warna, przyczem linja ta służyłaby jednocześnie dla handlu zamorskiego między północą i południem.

✱ Stan przemysłowy Rosji. Kwestja opałowia w Rosji przybrała rozmiary katastrofy wskutek stanu pogody. Brak śniegu uniemożliwia dowóz drzewa na samach. Grozi to wstrzymaniem ruchu kolejowego i fabryk. Międzynarodowe biuro pracy ogłasza w swem urzędowym wydawnictwie dane o stanie przemysłu w Petersburgu według sprawozdania p. Colombino, sekretarza związku zawodowego metalowców włoskich, który powrócił z Rosji. Liczba robotników zatrudnionych w rozmaitych wielkich zakładach wynosiła:

	przed wojną	obecnie
Zakłady Putiłowskie	40.000	7.000
Elektryczne kable	1.600	300
Chemiczne zakłady	1.500	550
Zakłady Helsingera	1.200	250
Bałtyckie warszt. okręt.	8.000	4.000
Treugolnik	20.000	4.000
Papiernia	1.000	700
Skorochód	20.000	500

Produkcja zmniejszyła się jeszcze znacznie, niż liczba robotników. P. Colombino twierdzi, że można by ją wykonać zatrudniając połowę liczby obecnej robotników, chociaż są to robotnicy wykwalifikowani.

✱ Stan produkcji w stalowniach angielskich. Przewodniczący zarządu stalowni „the Elebor Vale Company”, p. Fryderyk Mille wskazuje na szczególne zmniejszenie się wydajności pracy wśród robotników angielskiego przemysłu stalowego. P. Mille twierdzi, że żaden z robotników nie pracuje obecnie również intensywnie, jak to miało miejsce przed wojną. Ilustracją tego są zakłady Bessamerowskie. Posiadały one obecnie 4 kotły zamiast poprzednich 2, oraz dwie windy zamiast jednej. Zainstalowane przytem zostały najnowszej konstrukcji kotły i wogóle najnowsze w tym dziale urządzenia. Pomimo to obecna produkcja jest wprost minimalna w porównaniu z dawniejszą. Skutkiem tego po zostaje, zdaniem p. Mille, albo zamknąć warsztaty, o ile nie udałoby się utrzymać obecne ceny, albo też powiększyć produkcję i w ten sposób zmniejszyć kosztą fabrykacji.

✱ Fabryka lokomotyw w Polsce. Spółka akcyjna fabryki lokomotyw w Polsce jest pierwszym przedsięwzięciem, mającym na celu budowę parowozów dla polskich kolei żelaznych. Brak takiej fabryki był jedną z najdotkliwszych luk w organizacji przemysłu polskiego. Spółka uzyskała umowę z rządem, zapewniającą jej na warunkach dogodnych zbyt produkcji na 12 lat, pomoc pieniężną rządu na kosztą budowy, szereg ulg podatkowych, oraz ułatwienia w uzyskaniu materiałów. Fabryka będzie wybudowana przy stacji Chrzanów w Małopolsce, blisko zagłębia Dąbrowskiego. Nabyte tam zostały już na dogodnych warunkach odpowiednie tereny. Fabryka jest zakreślona na produkcję 150 lokomotyw normalnotorowych rocznie, tj. na pokrycie potrzeby zapotrzebowania państwa polskiego. Spółka otrzymała zamówienie rządu na 1200 lokomotyw z dostawą w ciągu lat 10, co uwzględniając ceny obecne, przedstawia wartość około 10 miliardów marek polskich. Już w 1921 roku mają być dostarczone pierwsze lokomotywy z części, wyrobionych w zakładach Tow. akc. W. Firzner i K. Gamber, oraz sprowadzonych z zagranicy. Początkowy kapitał akcyjny Spółki oznaczony jest na mk. 75.000.000. (150.000 akcji po mk. 500 każda). Cały kapitał został pokryty przez Bank Małopolski, Bank Handlowy w Warszawie, oraz grupę obywateli polskich. Tylko 20 proc. jest w rękach grupy obywatelskiej, która zobowiązała się udzielać pomocy technicznej.

✱ O nasiona krajowe. Sekcja nasienna centralnego towarzystwa rolniczego zajęła się sprawą braku materiału siewnego oryginalnego, zwłaszcza pochodzącego krajowego. Zwróciła też specjalną uwagę na usiłowania krajowych hodowców, spiesząc im z pomocą i dając odpowiednie wskazówki. W przeciągu roku dokonano kwalifikacji nasion w blisko 120 majątkach. Działalność ta obejmuje wogóle sprawę kwalifikacji nasion z uwzględnieniem majątków, dających gwarancję prowadzenia spraw nasiennych stale i dobrze, zwiększenie produkcji ilości nasion oryginalnych krajowych, popieranie nowej hodowli i wytworzenie nowego działu kwalifikacji produkcji nasion ogrodniczych.

## Ze świata.

© Głód w Chinach. Niektóre prowincje Chin, nawiedziła tak straszna klęska głodu, że ludność emigruje z tych okolic w poszukiwaniu możliwych warunków życia. Naoczny świadek, korespondent „Timesów”, tak opisuje jedną z takich wędrowek: „Uciekinierzy, w łachmanach, które nie są w stanie uchronić ich od mrozu, pozostawiają za sobą setki opustoszałych wsi w Shantung, Chili i Honam i ciągną ku północy. Biedacy wybierają się w drogę całymi rodzinami w poszukiwaniu okolic, w których będą mogli znaleźć żywność. Po drodze kobiety upadają ze zmęczenia, a dzieci marą, lub też w ostateczności rodzice sprzedają je.

Ze wszystkich stron dochodzą wieści o strasznych wypadkach: oto jakaś rodzina złożona z rodziców i trojga dzieci udała się w wędrowkę. Po drodze matka goniąc ostatkami sił coraz wolniej podąża za towarzyszkami podróży, ostatecznie zostaje w tyle. Mąż wraca, aby jej pomóc i застаie już tylko trupa wiszącego na przyczynionym drzewie. Ojciec nie będąc w stanie dać sobie radę z dziećmi, zabija je. Wraca do miejsca, w którym zostawił swój mizerny dobytek związany w węzły i przekonuje się, że ktoś obrabował go. Zrozpaczony, wieszka się na najbliższym drzewie.

Wiele rodzin woli wspólną śmierć od strasznej męki głodu i bezowocnego szukania lepszej doły. Rodzina, złożona z dziewięciu osób wysprzedala wszystek swój dobytek, aby za uzyskane pieniądze kupić truciznę i położyć kres cierpieniom. Inna rodzina, która na taki zbytek, jak kupienie trucizny nie było stać, popełniła masowe samobójstwo, rzucając się do rzeki, po poprzednim skrępowaniu się sznurami.

Wszystkie misjonarskie stacje niosą, o ile to w ich mocy leży, pomoc nieszczęśliwym. Naród chiński zna si klęskę tę z rezygnacją, która wzbudza podziw w obcych i podsyca chęć niesienia nieszczęśliwym pomocy”.

© Lekarz skazany na cztery lata. Dr. Mendelsohn, lekarz w Stolli, wskutek wykroczeń wobec swych pacjentek, został skazany przez sąd przysięgłych na cztery lata więzienia.

## W Administracji naszej złożyli:

Dla dzieci śląskich.

Uczennice szkoły powszechnej w Kopecznicach 700 Mk.

Dla żołnierza polskiego na froncie.

Paulina Schaezłowa, Brzeżany 50 h.a.

Dla młodzieży uchodźczej.

W myśl odczepy p. Bolesława Czuruła — ks. Leon Ryś, Żółkiew 300 Mk.

Odnosząc do artykułu, umieszczonego w Nr. 602 „Słowa Polskiego” p. t.: „Niczem nie winni gorzkiej doły” — z własnych odczuć Stasio Głuszak, Kamionka Stramiłowa 300 Mk.

Na wdowy i sieroty powojenne.

Zebrałe dnia 10 grudnia 1920 przez Ks. Jana Dregiewiczza w Żydaczowie 5390'30 Mk.

Na kresy Zachodnie.

Zamiast wysyłania życzeń nowosocznycy — Adamowie Maderscy 25 Mk.

### SPROSTOWANIE.

N. N. 100 Mk. złożono „Na gwiazdkę żołnierza polskiego”, a nie „na plebiscyt górnośląski” tak mylnie wydrukowane w Nr. 607 „Słowa Polskiego”.

## CENY OGŁOSZEŃ:

Ogłoszenia miejscowe (lwowskie) za 1 wiersz (nonpareil) 5 Mk. „Nadestane” i „Nekrologi” 15 Mk., na 1-szej kolumnie 50 Mk., Kronika 30 Mk., po kronice i komunikaty 25 Mk. — Drobne ogłoszenia 2 Mk. za wyraz. Paski na kolumnach tekstowych po cenie „Nadestanego”.

## OGŁOSZENIA.

## CENY OGŁOSZEŃ:

Zamiejscowe (pozalwowskie) za 1 wiersz (nonpareil) 6 Mk., Nadestane i nekrologi 18 Mk., na 1-szej kolumnie 60 Mk., przed kroniką 40 Mk., po kronice i komunikaty 30 Mk., drobne ogłoszenia za słowa 2 Mk. Ogłoszenia w porannym wydaniu 5% droższe.

## KUPNO I SPZEDARZ.

**Fortepian**, maszynę do pisania, instrumenta miernicze zakupi zaraz klientom biuro komisowe Chrzanowskiego Zimorowicza 6. 6912

**Dom** piętrowy sprzedaje zaraz biuro inżyniera Chrzanowskiego Zimorowicza 6. 64

## Bandaże na przepukliny.

Opaski brzuszne dla pań. Korektory przeciw zgarbieniu. Pończochy gumowe, owijacze gumowe, webowe moczniki gumowe, dyskretne na dzień dla kobiet i mężczyzn.

**L. Polaczek**  
Sambór. 83

Katalogi gratis.

**Wieczorne KURSA KROJU** dla pracujących w dzień za zniżoną opłatą urzędująca Wyższa Krajowa Szkoła Kroju Michaliny KOZŁOWSKIEJ Lwów, Akademicka 22. 6937

**Prenumeratę** na „Słowo Polskie” przyjmuje Administracja „Słowa Polskiego” Lwów, Zimorowicza, 11-15.

**MECHANIK** Organ Stowarzyszenia Mechaników Polskich w Ameryce. Redakcja i Administracja: Warszawa, Fredry 2, Tel. 1 — 47 dawny. Od 1-go stycznia 1921 r. cena zeszytu pojedynczego Mp. 30.

Szanujesz ośmiogodzinny dzień pracy — **Mechanika**. Chcesz więcej zarabiać — pracuj nad **Ci Mechanik**. Chcesz wziąć się na wyższy poziom zawodowy? — **Mechanik** ułatwi Ci osiągnięcie zamierzonego celu, a wytwórczości polskiej da cennego pracownika.

**Mechaniku** polski w kraju! Chcesz wiedzieć, co myśli w tych ciekawych czasach i jak pracuje mechanik amerykański? 33

**Mechaniku** polski za oceanem! Chcesz wiedzieć, co się dzieje w przemyśle rodzinnym? Czytaj **MECHANIK**, a dowiesz się z jakim zapamiętaniem się do pracy.

## MAŁZENSTWA.

**Inżynier** lat 45, bogaty, na najwyższym stanowisku, pragnie pojąć za żonę elegancką pannę lub wdowę, Polkę, słasznego wzrostu do lat 36, mającą zamiłowanie do gospodarstwa. Łaszawe zgłoszenia do Administracji Słowa Polskiego pod „Praca i uczciwość” — dyskretna 74

**Kawaler** 40 latni, inteligentny, pasowego charakteru z pół milionem Mkp. ożeni się z panną lub wdową, o podobnych zaletach, ale zamożną. Najchętniej z posiadaczką ziemi ewentualnie mającą zamiłowanie do gospodarstwa.

Zgłoszenia poważne do Administracji „Słowa Polskiego” dla „Rozsądnego”. 80

## POSAZY POSZUKIWANE.

**Buchalter** Bilansista poszukuje posady w majątku jako buchalter-kontrolor. Zgłoszenie do biura dzienników Sokolowskiego, Lwów Jagiellońska 7. 61

**Buchalterka** pierwszorzędną siłą, mającą 14 lat praktyki w tym zawodzie poszukuje odpowiedniej posady w instytucjach prywatnych lub rządowych. Zgłoszenia do Administracji pod Zdolność. 75

## WOLNE POSADY.

**Notariusz** Jaworów poszukuje kandydata notarialnego lub kancelistę. Zgłoszenia notariat Jaworów. 73

**1 Funkcjonariusza magazynowego**, obeznanego, laznym i **2 funkcjonariuszy do inkasa** z kaucją poszukuje poważna instytucja przemysłowa we Lwowie. Podania z odpisami świadectw i podaniem referencji do Bura Sokolowskiego we Lwowie, ul. Jagiellońska pod Nr. 4121. 82

**Rutynowana** siła kobieca potrzebna zaraz do Biura! Zgłoszenia pod „Zaraz” do Administracji. 81

## BUŻWE DONIESIENIA.

**Henryku!** Daj znać o sobie do 10 koniecznie. Leopold. 56

**Ważne** dla uczących się języka francuskiego! Ukazała się **konjugacja francuska** regularna, tablica syntaktyczna w siedmiu kolumnach, zestawiona przez Karola Kramarczyka. Nowość w zakresie nauki języków nowożytnych! Skład w księgarni Gebethera w Krakowie; cena 29 Mk.

**Sprzedam zaraz i z obligiem** co do ceny.

1 **kociół lokomobilowy**, 21 m<sup>2</sup> powierzchni ogrzewalnej, 6 atmosfer ciśnienia, fabrykat Zieleńca w Krakowie 1899, skład Trzbinia.

2 **stojące kotły**, fabrykat ja: Schenn-Messendorf, jeden 12.8 m<sup>2</sup>, 4 atm., 1894, drugi 41.28 m<sup>2</sup>, 6 atm., 1900 — skład Zembrzyce.

Oferty należy wnieść do „Ernestyny Kuřka” — Fabryka maszyn w Przerowie (Czechy). 79

## Subzerowski kompressor

amoniakowy nr. IV o sprawności 30-40.000 kalorii do popędu pasowego z wałem, kołem zamachowym, przyrządem rozruchowym i do wydzielania oliwy, dwoma rurociągami ssącymi i dwoma tłoczącymi do sprzedania Lwowskie Towarzystwo akc. browarów.



Wszelkie artykuły sanitarne, opatrunki, narzędzia, aparaty dezynfekcyjne, kompletne urządzenia kliniczne itp. : : : : :

poleca

„WAWEL” Sp. handl. **GDAŃSK**  
z ogr. por.

Pfefferstadt 46-B.

Adres telegr.: WAWEL, Gdańsk.

Wyłączne zastępowstwo na Polskę i Gdańsk firmy

**Sanitätshaus BERNHARD FUHS**  
BERLIN. 78

## Konfekcję dla dzieci,

panienek, suknie wieczorowe dla pań i panienek swetry, garniturki, materiały jedwabne na suknie i podszewki, bluzki, fartuszki, kapelusze, czapki, szalik i t. d. poleca

**LORMA, PLAC SMOLKI 1 a.** 6940

## Konkurs.

Starostwo w Kołomyży poszukuje 2 **kandydatów** na pomocniczych względnie fachowych referentów w dziale aprowizacyjnym. Wymagane wykształcenie średnie i praktyka biurowa, pożądanymi wiadomościami handlowo-kupieckimi. Uposażenie zależne od stopnia wykształcenia i użyteczności do VIII, klasy rangi urzędników państwowych.

Podania udokumentowane lub osobiste zgłoszenia się kandydatów w terminie do 15 stycznia br. 77

Kołomyja, dnia 1 stycznia 1921.

## Norendalne ceny

za brylanty, złoto i srebro  
plac MANDL, Kopernika 14.

## PIECE ŻELAZNE

KUCHENKI ŻELAZNE, PRIMUSY,  
MASZYNY NAFTOWE POLECA

**ANTONI HALSKI**

Lwów, Sobieskiego 3. 8

## KAWĘ

codziennie świeżo paloną z pomocą gorącego powietrza

3 — — POLECA — —

**HANDEL HERBATY I KAWY**

**EDMUNDA RIEDLA**

**Zakład dentystyczny** Dra Pileckiego, plac Dąbrowskiego 1. 1 (róg Sienkiewicza) mostki, koronki, zęby w kauczuku, bezbolesne wyjmowanie zębów. 1

## Gumy pełne

pneumatyki i dętki

we wszystkich wymiarach marki Pirelli, Martini, Dunlop posiada na składzie

**Spółka „A U T O”**

W Krakowie, ul. Grodzka 1. 43.

Tel. Nr. 212: 68

**Bez operacji radykalna pomoc dla najzastawialszych i najniebezpieczniejszych cierpień przepukliny u panów, pań i dzieci!**

Proszę żądać prospektu gratis i franko od specjalisty patentowanych, bandaży przepuklinowych

**M. Freilicha, Lwów, ul. Bródecka 1. 35,**

we własnym domu.

Dla pań różnego rodzaju bandaże przepuklinowe sporządza kobieta pod jego nadzorem.

**Świadectwo.**

Poświadczam niniejszem, że p. M. Freilich, bandażysta założył na dniu dzisiejszym, w mojej obecności, niejakiemu Ignacemu Łopnzańskiemu, 58-letniemu zarobkowi dziennemu ze Lwowa, opaskę przepuklinową własnej metody, po wprowadzeniu przestarzałej przepukliny obustronnej, wielkości głowy ludzkiej, nader zrzęcznie i w krótkim czasie. 90

Świadectwo to wystawiam p. M. Freilichowi na dowód miłej biegłości z jego strony w wprowadzaniu przepuklin jaką się mało kto z lekarzy poszczycić może. Lwów.

**Dr. Tadeusz Krobicki**

lekarz częściowy VII okr. sanitarnego.

## Oddział krakowski

fabrycznego

**Biura Technicznego i Sprzedaży**

Tow. Akc. Fabryki maszyn **J. JOHN W ŁODZI**

Budowa transmisji, Tokarek, Wyglądzierek do tkanin i papieru, „Kotłów Strobla” do ogrzewań centralnych i Odlewy z żelaza Kraków, ul. Sobieskiego 16-C uprzejmie prosi Pana **Stefana Worliczka** o łaskawe podanie swego adresu. Chodzi o porzucenie się w sprawie forsunek jego wynalazku. 23

## PNEUMATYKI GOODRICH

6861 najlepsze z obecnie istniejących we wszystkich wymiarach do nabycia natychmiast po cenach fabrycznych

W SPÓŁCE HANDLOWO-PRZEMYSŁOWEJ

„E S H A P E”

KRAKÓW, ulica PIJARSKA 4. Tel. 3476.

## Krajowy Patronat Rękodziel i drobnego przemysłu

urządza we Lwowie następujące 3-4 miesięczne kursa:

- 1) Kurs kroju i szycia z zakresu krawiectwa damskiego.
- 2) Kurs kroju i szycia z zakresu bielizniarstwa.
- 3) Kurs Wyrobu obuwia domowego i sportowego.
- 4) Kurs buchalterji dla klerowników i funkcjonariuszy spółek rękodzielniczych.

Nauka bezpłatna.

Wpisywane na kurs krawiecki 500 Mk., bielizniarski 200 Mk., buchalterji 200 Mk., wyrobu obuwia 50 Mk. Zgłoszenia przyjmuje codziennie Krajowy Patronat przemysłowy (Mickiewicza 5 parter) od 11-1 rano do 15 stycznia b. r. 87

Nauka buchalterji w sobotę popołudniu i niedzielę rano.